

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h.	z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h.	wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h.	poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz
półowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawiane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szemi pisaniem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Vae victoribus!

Proces wrzesiński skończony. Pruska sprawiedliwość objawiła się w całej okazałości. Inspektor szkolny i nauczyciele, katujący dzieci za posługiwanie się w szkole mową rodzinną, wychodzą czysti, wyrastają nawet w oczach sprawiedliwości pruskiej na bohaterów — rodzice, stający w obronie swej prześladowanej i maltretowanej dziatwy, idą, jako zbrodniarze i gwałci-ciele spokoju publicznego, do więzienia. Potężne państwo „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ ocalone, pruska kultura tryumfuje.

Wyrok gnieźnieński, skazujący szereg drobno-mieszczan wrzesińskich z Piaseką na czele na całe lata więzienia — to nie głos trybunału rozumnego i sprawiedliwego, wnikaącego nietylko w istotę przewinienia, lecz także w przyczyny, które to przewinienie wywołały — to bolesne szyderstwo z najprostszych, najogólniejszych pojęć o prawie i sprawiedliwości, to podeptanie wszelkiej humanitarności, to dowód, że nawet w sądownictwie niemieckim zapanowała nad wszystkim zasada: „siła przed prawem“.

A jest, niestety, w tem wszystkim system, są wyraźne ślady i znaki, że to zaledwie początki nowej, wielkiej ery prześladowań, która pod hasłem „*ausrotten*“ wprowadzi jeszcze, Bóg wie, jakie państwienie się nad żywiołem polskim i bezprawia, woliące o pomstę do nieba. Znamiennym w tej mierze jest głos, który odzywa się dziś z łamów krakowskiego *Czasu*. Jeden z przyjaciół *Czasu* pisze z Berlina:

„Wszystkich uderza niepojęta zawziętość, z jaką rząd pruski rzucił się na młodzież polską. Wprawdzie oddawna wiemy, że szkoła pruska uznana została i upatrzona, jako najskuteczniejsze narzędzie germanizacji; ale wywlekanie wewnętrznych spraw szkoły przed sądy, pieniaczenie się nauczycieli z uczniami po trybunałach, jest bądź co bądź czemś nowem i w dziejach szkolnictwa niebywałem. Rząd tymczasem uprawia to od pewnego czasu ze systematycznością. Musi w tem być jakiś cel uboczny i myśl ukryta.

Otóż podobno jest to tylko przygotowanie do wniesienia nowych praw wyjątkowych przeciw Polakom. Hakatyzm ciągle się o to upomina, a rząd, ustępujący ciągle, i na tem polu postanowił parciu nienawiści ustąpić. Procesy szkolne są tylko przygotowaniem roli, przeoraniem nienawiścią gleby, na której nowe przedłożenia mają się przyjąć. Pruski Michel ma ze strachem przed polską rewolucją, zasiąść do prawodawczej pracy, a raczej do obrad, prawo łamiących. Aby te obrady poszły gładko, trzeba było opozycję przełamać. Dlatego rząd niczego tak sobie nie życzy,

jak rozłamu między Polakami a centrum, podsyca to rozdwojenie na wszelki sposób, a Polacy-radykali, jak w tyłu razach, pracują usilnie „dla króla pruskiego“.

Trafność tej uwagi musi każdego uderzać. Te potworne procesy nie dadzą się wytłómaczyć niczem innem, jak tem, że chodzi o przygotowanie całego społeczeństwa niemieckiego do ohydnej roli, jaką ma odegrać wobec znienawidzonego żywiołu polskiego, o wytrenowanie go do wzniosłej misji hakatystycznego zbója i rabusia praw narodowych. *Vae victis!* — rozbrzmiewa dziś w Niemczech na całej linii — i z łamów znikczemniałej prasy i z mównic parlamentarnych, i z ław rządowych, i z trybuny sędziowskiej, i w szkole, i w kościele. Biada zwyciężonym!

Ale wpierv zwyciężyć trzeba — a do tego jeszcze, na szczęście, daleko. Podeptane prawo, zohydzone pojęcia ludzkości, chwilowy tryumf brutalnej siły pięści — to jeszcze nie zwycięstwo.

W podobnych, jak te, zapasach, najczęściej zwyciężeni stają się zwycięzcami. Duch pokonywa materię, siła moralna odnosi tryumf nad siłą pięści. A wówczas *vae victoribus!*

Bo fala zlego wraca się i mści na swoich twórcach. Ta trucizna, którą dziś hakatyzm sączy w żyły swego społeczeństwa, niepodobna, aby pozostała bez fatalnych skutków. Nas nie zgnębią, ani przełamią. Wiek naszej niewoli i niedoli mógłby ich w tej mierze wiele pouczyć. Przeżyliśmy większe, okropniejsze prześladowania, a wychodziliśmy z nich zawsze silniejsi na duchu, czystszy, bardziej zahartowani.

Tak będzie i teraz. Męczeństwo jednostek opłaca się naszemu społeczeństwu sownie. Poczucie polskości w ludzie spotężnieje, siła odporna wzrośnie.

Ale ci pozorni zwycięzcy stoczą się w błoto, z którego nie łatwo i nie prędko będą mogli podnieść się. Kiedy rak zgnilizny moralnej stoczy ich własne społeczeństwo, kiedy wynaturzenie, które dziś przez walkę rasową szerzą wśród własnych rodaków, zacznie się mścić srogo na nich samych, wówczas spozstrzegą, może za późno, jak łatwo w dziejach ludzkości *vae victis* zmienia się na *vae victoribus!*

Austro-Węgry.

Groźba rozpędzenia parlamentu i użycia niekonstytucyjnych środków, decyzja monarchy, że tak długo być nie może, obawa użycia §. 14, a może i gorszych jeszcze następstw i wszystko to razem tak podziało na posłów, nie lubiących niespodzianek, zwłaszcza takich, które łatwo mogą przeciąć nie żywotu poselskiego, że w przeciągu dnia wczorajszego sytuacja się polepszyła. Pierwsi Czesi wyparli się obstrukcji i wszelkich zamiarów przewleknięcia dy-

skusyi, jak to wczoraj na tem miejscu zaznaczyliśmy, ten sam pan Kramarz, który niedawno jeszcze wywijał groźbą obstrukcji, schował swą broń do pochwy, złożył w komisji budżetowej uroczyste oświadczenie, że Czesi nigdy nie myśleli o obstrukcji. Uchwały nagłe głośnie żądania otwarcia uniwersytetów południowo-słowiańskich, posłowie powrócili do normalnej pracy.

* * *

Przewódce wszystkich klubów niemieckich na konferencji wspólnej postanowili wyciągnąć pierwszy rękę do zgody. Komunikat, rozesłany po ukończeniu tej *Obmännerkonferenz*, jest tak ugodowy, że nie zostawia żadnej wątpliwości, iż ręka pana Koerbera kierowała obradami niemieckimi. Nie po raz pierwszy można było podziwiać mistrzowską grę p. Koerbera, który z za kulis istotnie prowadzi na nitce kluby niemieckie.

Z komunikatu przewodców klubów niemieckich przemawia duch pana Koerbera.

* * *

Komunikat o rezultacie wczorajszych obrad konferencji przywódców niemieckich klubów lewicy ogłasza, że stronnictwa niemieckie, na konferencji, tej reprezentowane, przyszły do przekonania, iż tylko porozumienie się wszystkich stronnictw Izby co do dalszego prowadzenia spraw parlamentarnych może wydobyc Izbę z dzisiejszej sytuacji. Z tego powodu stronnictwa te zdecydowały się dać inicjatywę do takiego porozumienia.

Wszystkie stronnictwa odnoszą wrażenie, że w historii ekonomicznej Austrii nie było jeszcze nigdy może chwili tak krytycznej, jak obecna. Uczucia narodowościowe, choćby najsilniejsze, nie powinny usuwać troski i odpowiedzialności za ekonomiczną przyszłość wspólnej ojczyzny. Chodzi na razie o dwa stadya pracy parlamentarnej, przede wszystkim o załatwienie budżetu, powtóre o stworzenie takiej sytuacji politycznej, któraby umożliwiła parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami i traktatów handlowych. Budżet państwowy może być załatwiony tylko przy współdziałaniu wszystkich stronnictw, wszyscy też mają w tem wspólny interes.

Konferencja proponuje przeto bezzwłoczne rozpoczęcie rokowań za stronnictwami przy interwencji rządu, aby osiągnąć konkretne uchwały, celem usunięcia wniosków nagłych i wyszkania dni wolnych od posiedzeń parlamentarnych Izby, na posiedzenia komisji budżetowej, dla załatwienia budżetu. Dalej ma być osiągnięte porozumienie w celu przekazania prowizoryum budżetowego komisji budżetowej bez pierwszego czytania i w celu uchwalenia tegoż prowizoryum przed świętami Bożego Narodzenia. Drugie

Na str. 9 i 10 tygodnik szkolny i pedagogiczny: „O ideałach dzieci“, „Czytanie w zabawie“, „Gimnastyka i taniec“.

Fejleton: „Wrogie sztandary“ E. Daudet'a.

Fejleton krakowski.

XX.

Nasza młodzież.

Od niedawna goszcząc znowu „w grodzie podwawelskim“, witam się z każdym murem i kamieniem każdym. Klaniam się sędziwym, omszonym głowom kościółków pamiątkowych i zamków, uśmiecham się do młodych drzewek i murów młodych, wyrastających z tej ziemi, odszukuję znajomych i grób od-wiedzam niejeden. I w toku tych przywitań i uści-sków, odnawiania znajomości starych i zawierania nowych, mimowoli wyrzyna się nieraz pytanie: a gdzie jest w Krakowie młodzież?

Gdzie nasza młodzież?

Bywam mniej więcej wszędzie, gdzie manifestuje się duch publiczny, gdzie rozlega się głos, niesie echo przeszłości i kuje się broń przyszłości. I nie z potrzeby starczej grzania się przy młodych, lecz z potrzeby łączenia dłoni z drugą dłonią krępka, nienadwerżoną, zuchowatą przy pracy wspólnej, oglądam się zawsze i pytam: a gdzie tutaj młodzież? I szukałem jej, gdyśmy nieśli do grobu dwóch pilszry wybitnych a zasłużonych, i szukałem jej,

gdyśmy szukali dróg podźwignięcia naszego ekonomicznego (lwowska młodzież politechniczna umie jakoś myśleć o sprawie przemysłu krajowego); szukałem jej, gdyśmy radzili nad wyrwaniem z rąk zachłannego Prusaka Morskiego Oka, szukałem jej, gdy układamy plany wypożyczalni w mieście i na wsi, prelekcji dla ogółu, elementarnej nauki dla analfabetów; za armią młodzieży oglądałem się przy planie obrony twierdz naszych na Śląsku i Morawie — młodzieży wypatrywałem przy ogniskach, przy-padkowo nieraz na ulicy, lub na polu roznieconych, z których tryska żar entuzjazmu dla idei wielkiej, płomień oburzenia za krzywdę i niesprawiedliwość, z których wykwiła wizja dni pięknych, jasnych, kiedy każdy w swoim domu będzie panem, aczkolwiek człowiekowi będzie bratem...

Młodzieży nie spotykałem...

Widziałem ludzi o siwych włosach, których twarze zapalały się rumieńcem zapалу, i kobiety, których słabe ręce wznosiły ogromne mury, i młodych ludzi, radzących rozsądnie i celowo, wyszłych jednak z okresu „burzy i naporu“. Wszyscy oni byli młodzi — nie było jednak młodzieży...

I gdzie nasza młodzież?

Wskazywano mi na zastępy młodych, pracujące systematycznie, porządnie, dające uniwersytetowi niejednego młodego docenta, obiecujące stanowić w przyszłości silny wał pracy organicznej. Nie wątpię i nie wątpię o tem, ale przyglądając się bacznie Krakowi, lokalom jego publicznym i owym małym pokojom „kawalerskim“, których okien zazwyczaj nie osłaniają firanki, spostrzegłem coś, czego przed kilku laty absolutnie nie było, co jest faktem nieodrodnym, lecz panującym wprost epidemi-

cznie: że młodzież tutejsza... młodzież akademicka... godzinami całymi, gromadami całymi, pasyami grywa w karty.

Nie, to przecie nie młodzież... i nie nasza...

Nareszcie przed kilku dniami, uderzył mnie z jakiegoś muru plakat olbrzymi. Czytajmy: Starniem Czytelni akademickiej imienia Adama Mickiewicza, odbędzie się wieczór trzech wieszczów. Słowo wstępno wygłosi J. E. prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski, współudział przyrzekli pp. Klara Czopp — Umlauf, etc. etc.

A młodzież — inicjatorzy?

Grono akademików oddeklamuje ustępy z Wal-lenroda i Nieboskiej.

Ach! więc tak...

Więc jest instytucja, która ma, czy usurpuje sobie prawo reprezentowania ogółu młodzieży akademickiej. I duch w niej żyje! Czei ona wieszczów — tylko zadanie sobie upraszcza, ułatwia: zamiast czeić każdego z osobna, zamiast kontemplacji nad duchem, treścią, formą każdego z nich — urządza obchód hurtowny, taki wieczór Wszystkich świętych... Nowa procedura... postępowanie skrócone. A jak święci tę uroczystość? W sposób bardzo wygodny.

Prawda, że obchód godny młodzieży! Ileż to on serca od niej wymaga, ileż ona wkłada w niego mózga, duszy swojej! Jak wspaniałemi błyska ona gwiazdami talentów swoich, jakie drogi zakreśla na niebie naszym...!

Był czas, kiedy wieczór Mickiewiczowski Czytelni akademickiej był istotnie uroczystością i budził zajęcie w szerokich kołach obywatelskich. Na wieczorze tym występował bowiem reprezentant młodzieży i mówił, o czem młoda dusza śni, czem serce

stadium prac parlamentarnych wymaga jeszcze dalszej idących usiłowań.

Jeżeli się nie osiągnie tego, izby rząd mógł opierać się na jednomyślną wolę zastępców ludów, jeżeli narodowe żądania będą i nadal połączone z kwestią ugodową, to nie ma wcale widoków parlamentarnego uregulowania ekonomicznych stosunków z drugą połową monarchii. Trzeba stworzyć taką polityczną sytuację, któraby wszystkim stronnictwom umożliwiła: stanąć wraz z rządem na wspólnym gruncie austriackich interesów.

Niemieckie stronnictwa chcą taką sytuację sprowadzić i przyczynić się w ostatecznym razie do urządzenia konferencji o najważniejszych różnicach narodowościowych celem osiągnięcia porozumienia“.

* * *

Dziś zbierają się Czesi na walną naradę. Będzie to wspólne posiedzenie komisji parlamentarnych trzech klubów czeskich: Młodoczechów, agraryuszów czeskich i szlachty feudalnej. Polityka Czechów kierują od dawna wciely panowie z czeskiej szlachty feudalnej. Między decydującymi sferami najwyższymi i szlachtą feudalną czeską istnieje stałe połączenie. Widocznie zmiarkowano, że u góry nie postanowiono jeszcze poświęcić teraz gabinet p. Koerbera, lecz zdecydowano się na środki dezynfekcyjne przeciw powtórzeniu obstrukcji czeskiej.

Młodoczesi otrzymują od szlachty feudalnej swe winki tak samo, jak Niemcy od p. Koerbera. Stąd komenda na dziś: do nogi broń — czekać. W języku parlamentarnym nazywa się to rozpoczęciem rokowań w sprawie załatwienia sporu czesko-niemieckiego. W każdym razie po dłuższym okresie polityki owsa, zastosował p. Koerber obecnie politykę białą, i jak się okazało, z wybournym skutkiem. Jest zawieszenie broni.

* * *

W Sejmie węgierskim od tygodnia toczy się dyskusja adresowa. Główny referent projektu adresowego Max Falk, którego jubileusz niedawno całe Węgry obchodziły, zachorował, na trybunie referenta przeto fungują dwaj zastępcy Falka, posłowie Aureli Münich i Józef Veszi. Debatę rozpoczął opozycyjny poseł Akos Böthly, zarzucając rządowi, że fałszywie informuje Koronę o stosunkach węgierskich. Tisza, Szapary, Weckerle, Banffy aż do Szella, wszyscy nadal zawsze wskutek braku energii wobec polityki Austrii, wszyscy padali wskutek intryg austriackich. To samo prorokuje Szellowi, jeżeli przy ugodzie z Austrią nie będzie się trzymał narodowych tradycji Węgier, żądających zupełnej samodzielności. Świątynią była obrona ugod z Austrią, wypowiedziana przez prezydenta ministrów Szella i odpowiedź jego na zarzuty opozycji. Z pomiędzy przemówień opozycji na podniesienie zasługów atak posła Rakowskiego, wymierzony przeciw trójjprzymierz.

Posł Rakowski twierdził, że stosunek Węgier do Niemiec nie może być przyjazny, ani szczery. Prusacy zawsze byli zawziętymi wrogami Habsburgów i zawsze przeciw Austrii konspirowali.

Prezydent Szell polemizował z wywodami p. Rakowskiego i piał hymny na cześć trójjprzymierza.

Echa Skierniewickie.

Pierwsza połowa listopada.

Dziś dopiero niejasne i niepewne pogłoski o pobycie pary cesarskiej w Skierniewicach i przyjęciu przez nią przedstawicieli stanów Królestwa Polskiego, zaczynają się ustalać.

Przedewszystkiem godną jest uwagi ta okoliczność, że wybrani przez władzę tak zwani „przedstawiciele stanów Królestwa Polskiego“ mieli szczęście stanąć przed obliczem pary cesarskiej w chwili, gdy ta była już w przededniu opuszczenia granic Kongresówki.

Przypisać to należy intrygom tych, którzy zawsze i wszędzie starają się usuwać sposobność zbliżenia się Polaków do cesarza i wynurzenia się przed nim ze swych trosk.

Z powodu takiego tendencyjnego niedopuszczania do cesarza elementu najżywoźniejszego, bo inteligencji mieszczańskiej, a wysuwania arystokracji i bogatej plutokracji, nie mającej z narodem nic wspólnego, cesarz nie jest w możności wnikać bliżej w potrzeby kraju, rozstrzygać nieraz słuszne pretensje, ocalić niejednego od prześladowań niesprawiedliwych...

Lecz pomimo tego, że partya nam nieprzyjazna, ciągle stara się wpoić w cesarza przekonanie, aby nie ufał zbyt Polakom, on przy każdej sposobności z wielką uprzejmością przyjmuje, choćby tylko tych naznaczonych z urzędu Polaków, częstokroć przekraczając ramy, jakieby mu chciał zakreślić minister.

I ostatecznie przyjęcie również odznaczało się ze strony cesarza wielką dozą dobrej woli.

Na mowę powitalną, wygłoszoną przez ks. M. Radziwiłła, cesarz odezwał się w te słowa:

— Dziękuję wam, panowie, za wasze życzenia. Tak samo, jak ś. p. ojciec mój, tak i ja bardzo chętnie przebywam w Polsce.

Oboje cesarstwo w rozmowie wyłącznie używali języka francuskiego. Cesarzowa dłuższą rozmową zaszczyliła Aleksandra hr. Tola, właściciela donacji Uniejów w gubernii Kaliskiej, a wnuka szefa sztabu armii rosyjskiej, dowodzonej przez feldmarszałka Paskiewicza, zdobywającej Warszawę w r. 1831.

Urzędowy organ tutejszy *Warszawski Dziennik* zdając sprawę ze Skierniewickiego przyjęcia, opuszczał zdanie cesarskie, że chętnie przebywa on w Polsce.

Takie umyślne pomijanie i przekraczanie słów cesarskich przez pismo, które powinno być najwierniejszem, niemal stenograficznem powtórzeniem całego aktu, gdyż z niego czerpie cała prasa; takie z utajoną zawiścią zamilczanie głośno i wobec całego zebrania wypowiedzianego zdania cesarskiego, świadczy wymownie o zdecydowanym szowinizmie i wrogiem usposobieniu dla naszego narodu tutejszych sfer rządzących. To też uciesiwi Rosyanie, stojący po za obrębem administracji cywilnej kraju, oburzają się na taką niecną praktykę, wywołującą bądź co bądź wielkie rozgoryczenie wśród tych, którzy słowa cesarskie słyszeli i łaskawością ich ujęci zostali.

Gdyby cesarz wyraził się nie w Polsce, a w Priwiślińskim kraju lub w guberniach bywczasowo Carstwa Polskawa (określenia, stworzone za rządów Hurki, a wprowadzone w *Dzienniku* przez b. redaktora Szczebalskiego), fałszujący historię dziennik ten nie omieszkaby je powtórzyć, jako w kontakt z jego programem rusyfikacyjnym wchodzące.

Przeczytanie wyrazu *Polska*, wyszłego z ust monarszych dla znacznej części Polaków, byłoby bardzo przyjemnem i osłabiłoby nieco ogólne przygnębienie, wynikające z systematycznego ciągłego prześladowania pierwiastku polskiego, odsuwanego coraz bardziej od wszystkich urzędów tak w administracji, jak i w sądownictwie.

Charakterystyczną jest odpowiedź pewnego generała, który wysłuchawszy narzekania jednego z przedstawicieli skierniewickich na prześladowanie naszego społeczeństwa, na paraliżowanie działalności prasy i inne niespodzianki, któremi nas karmi rząd, był może po za plecami i wbrew życzeniom cesarskim, odezwał się:

— *Eti nasi ministry, eta drań naroczno dielajut tak, czto by Polaki nie odnosili z soczmostwiem k gosudariu.*

(Ci nasi ministrowie, to hajdactwo, naumyślnie działają tak, żeby Polacy nie odnosili się ze szczerem uczuciem do cesarza.)

W słowach tych brzmi szczerza prawda, tem szczerza, że wychodzi z ust figury, noszącej epolety generalskie.

Nie tylko opóźnienie przyjęcia wywołało niesmak, lecz może więcej jeszcze, jak wyżej rzekliśmy, skład tych wysłanników, w który weszli przedstawiciele arystokracji, różni leib-łokaje, kilku forytowanych bankierów i Niemców-fabrykantów, które to sfery, więcej internacjonalne, niż swojskie, najmniejszy mają związek z narodem, z całymi zastępami ludzi pracy umysłowej, społecznej, przemysłowej, rdzennie polskiej.

Zasługa w tem leży po stronie głównego reżysera w wyborze przedstawicieli — generał-gubernatora warszawskiego Czertkowa, który nawet nie zważając ani na mitry rodowe, ani na imponujące pychy miliony, dość obcesowo obszedł się z przyjęciem cesarskiem. Rozesał Czerkiesów i wybranym osobom kazał się stawić.

Był po siemni! Zaproszenie dość oryginalne, aczkolwiek niepozbawione racji przyzwyczajonego do subordynacji generał adjutanta piechoty!

Przegląd zagraniczny.

(*Strejk górników francuskich. — Demonstracje studentów hiszpańskich. — Sytuacja w Serbii.*)

(k. s.) Z wiadomości, nadchodzących z francuskich rewirów węglowych, szczególnie zaś z Denain, gdzie w niedzielę rozpoczął się strejk, wynika, że na razie sytuacja pozostaje niezmienną. Wskutek przyrzeczenia prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau'a, że towarzystwa nie pociągną robotników do żadnej odpowiedzialności za ostateczne wypadki, postanowiono w rewirze Aierin zaniechać strejku. Tylko podburzani przez agitatorów górniczy w Denain usiłują wytrwać w strejku. Z Pas de Calais, Carmaux etc. przychodzą wiadomości, że panuje tam zupełny spokój. Strejk w Denain, w którym bierze udział tylko siódma część zatrudnionych w tym rewirze robotników, może się wprawdzie rozszerzyć na inne kopalnie, ale generalnego strejku nie należy się obawiać, szczególnie po znanej odmowie solidarnej akcji ze strony górników niemieckich, angielskich, belgijskich i austriackich.

Na zgromadzeniu robotników w Carmaux doradzał jeden z delegatów związku, aby nie znosić się

Jan Kaźmierz Zieliński.

KULIG.

(Ciąg dalszy).

Ze łbów porządnie się już kurzyło. Do kielichów nieustannie dolewano — a wyprosić się nie było sposobu, gdyż opierającemu się i wznoszącemu kielich do góry z prośbą o *respiro*, dolewał zaraz czatujący na to hajduk, gdy zaś kielichy pod stół chowano, dolewały i tam pod spodem ukryte chłopaki.

W owym czasie, między opojami pryma trzymał Braniccki Ksawery, wielką buławę dzierżący — i Sapieha Kazimierz, jego siostrzeniec. Pijatyka rozkrzewiona za Sasów, przykładem idąca od dworu, zwalniała kroku za panowania trzeźwego zawsze Stanisława Augusta. Nie było już Januszków Sanguszków, ordynatów Ostrogskich, Borejów, kasztelanów Zawichostskich i innych. Jednak hetman i jego siostrzeniec, syn wojewódzicowej mściłowski, prym trzymając w końcu XVIII. wieku, nie ustępował w niczem swym poprzednikom. Słynęli jeszcze Janikowski i Biesiekierski ze sztuk pijackich, lecz im niejedni dotrzymywali placu...

Nie głośnym był opojem generał Komarzewski, lecz nieraz mierzył się już z Branicckim. Dziś w Grybiskach generał wypił już zdrowie dam z kija szkła.

mlode wezbrało. Przemawiało pokolenie, wstępujące w progi życia, ukazywało twarz swą nową. Rozmaici przemawiali — rozmaicie, ale zawsze coś mieli społeczeństwu swemu do powiedzenia.

Dzisiaj oficjalna reprezentacja, lub pseudo-reprezentacja, nic do powiedzenia niema.

Przed dziesięciu laty przedstawiciel tej młodzieży w poetyckim wylewie uczuć wołał: Młodości, ofiar i serca potrzeba!... Dzisiaj imieniem młodych przemawia p. hr. Tarnowski...

Przed dziesięciu laty, gdy prezes Czytelni wołał: Młodości, ty nad poziom! — władze akademickie, obawiając się tego wzlotu, który zawsze jest niebezpiecznym... karkołomnym... ze względów tylko sanitarnych wygnała z murów akademickich całą falangę farysów... Zaszumiło, zahuczało — potem cicho się stało w bujnej Ukrainie.

Dzisiaj oficjalna reprezentacja młodzieży nie nie ma do powiedzenia. Wyręcza się i co najwyżej, deklamuje... A zresztą — młodzieży w Krakowie nie czuć... nie widać...

Ale że istnieje — wiemy. Statystyk o niej powie dużo, dużo też — natrętny obserwator, wiedzący, że uzurpatorzy — nie są ogółem. Oh, mamy młodych, pragnących się wzorować na duchu nawet Mickiewiczowskiej Ody! Każdy jest odgradzony od drugiego — ponumerowany — świeci etykietą — pomalowany farbą, czerpniętą z potężnych garnek, sprzedawanych na rynku...

Oto ci z „Młodości“, sympatyczni, zapaleni, jedyni posiadacze patentu na kolor czerwono-biały, oto znowu ci z „Ruchu“, jeszcze zapaleńsi, kłujący oczy jaskrawą już czerwienią, a tutaj „Czytelnicy“,

znowu białoczerwoni, z dominującym kolorem pierwszym, gdy drugi blaknie, szarzeje, aby u panów (z panów!) z „Jagellonii“ przejść prawie wyłącznie w biały, acz niektórzy dopatrują się w nim odcieni żółtych, gdy czerwień zbrukała się na czarno... Wszystko to jest — „alle Farbentoepe!“ jak mówi Nitsche... a brak tu tylko — młodzieży...

I brak wszystkiego, co młodzież z sobą nosi. Gdzie zapal, co tworzy cuda i nawet w Krakowie dozwolił młodzieży zainicjować i sprowadzić do kraju Mickiewicza? Darmo o to pyta Słowacki i przewraca się dotąd w grobie wśród obcych... Gdzie atmosfera, z której przed dziesięciu laty orlim lotem wzbijali się wierszami Mickiewiczowskimi Tetmajer, Nowicki, Rydel? Karleje duch i talentów nie hoduje żadnych; darmo chciało się ich słyszeć na uroczystości *Almae matris*, darmo szukasz teraz...

W najlepszym razie znajdziesz dzielnicy, oddanych sprawie mężów partyjnych.

A gdzie, na miłość boską młodzieży? Może odpowie na to w mowie swej St. Tarnowski. Odpowiedź winien. Zabijało się ducha, kiedy był prawdziwie młodym, relegowało z murów uniwersytetu, więc część poszła na bezdroża, a garść tam, gdzie znalazła pole: w szeregi partyjne...

Teraz rozglądam się po Krakowie — świeże twarze, na których nie znać jeszcze dymu kawiarni, nocy nieprzespanych — może nad kartami... Nowy rok uniwersytecki niedawno się rozpoczął — nowi ludzie...

Oby z nowym życiem!

▽

Najnowsze Materye wełniane, flanele, barchany, poleca najtaniej MIKOŁAJ LUDWIG

Próbki odwrotnie i franco.

Lwów, hotel George'a.

z towarzyszami zagranicznymi. Na wniosek ten zgodzono się i uchwalono strejk powszechny odroczyć, z tem jednak zastrzeżeniem, że rozpoczną go na nowo, jeżeli rząd nie załatwi życzenia robotników.

— Stolica Hiszpanii była w niedzielę widownią przeróżnych demonstracji politycznych, które rozpoczęli studenci uniwersytetu, obrzucając wozy tramwajowe kamieniami i raniąc pasażerów. Przeszło 600 studentów przeciągało ulicami wśród dźwięków Marsylianki i okrzyków „hańba“, skierowanych przeciw gubernatorowi i rządowi. Policji udało się przywrócić spokój. Późniejsza depesza z niedzieli donosi: Prefekt zakazał zgromadzenie, które chcieli zwołać pobici przy ostatnich wyborach kandydaci. Równocześnie zarządzono jak najdalej idące środki bezpieczeństwa, celem uniemożliwienia na przyszłość rozruchów studenckich.

— O zewnętrznej polityce Serbii czytamy w *Information* bardzo interesującą korespondencję z Belgradu. Najciekawsze wyjątki z wspomnianej korespondencji cytujemy poniżej, rozumie się, na zupełną odpowiedzialność *Information*.

W r. 1882 za ministerstwa Pirokanakiego, zawarty został między Serbią a Austro-Węgrami układ na lat dwadzieścia, który w swoim czasie komentowano w prasie europejskiej bardzo szeroko. W układzie tym zobowiązywała się wiedeńska dyplomacja podtrzymywać i bronić, nawet *manu militari*, dynastję Obrenowiczów na serbskim tronie w razie powstania.

Jako wynagrodzenie za to, ze swej strony, Milan zobowiązał się uniemożliwiać wszelką agitację na korzyść serbskiej idei narodowej w Bośni i zawsze iść ręką w rękę z Austrią we wszystkich sprawach polityki zagranicznej.

Chociaż układ ten, o którym przed kilku laty rozprawiano nawet w parlamencie, wygasa dopiero w r. 1902, to jednak już teraz, od śmierci Milana, utracił on wszelką swą wartość, tembardziej, że po wyjeździe Milana z Serbii, król Aleksander zainicjował nowy kurs — rusofilski, który miał mu zjednać poparcie Petersburga. Rosya również nie odmówiła Aleksandrowi pomocy słownej i czynnej, wówczas, kiedy żeniąc się wbrew woli ojca i narodu, pomocy tej najbardziej potrzebował. W ostatnich jednak czasach stosunek między dyplomacją petersburską a dworem serbskim naprężył się nieco, na co, nie mówiąc już o znanej mowie tronowej, złożyły się następujące przyczyny: Rosya nie chciała pomagać Serbii w sprawie zaciągnięcia pożyczki we Francji, a syn pretendentą serbskiego, Piotra Karadżordżewicza, znalazł w Petersburgu więcej niż grzeczne przyjęcie, ponieważ traktowano go tam jako przyszłego króla (!) Serbii, chociaż wiadano bardzo dobrze, że ani Aleksander, ani Draga Masympowa, nie chcą nie słyszeć o następstwie tronu Karadżordżewicza, ponieważ dotychczas nie stracili jeszcze nadziei na doczenie się własnego potomka. Jeżeli zaś nadzieja ta okazała się płożną, to zarówno król, jak królowa mają silne postanowienie ogłosić następcą tronu któregoś z krewnych królowej.

W takich warunkach bardzo silny ruch antydynastyczny w Serbii, nie powinien nikogo dziwić. Na pomoc Rosji król teraz przestał już liczyć, i znowu zaczyna się zwracać ku Wiedniowi, wyczekując ztamtąd nowego układu w celu obrony Obrenowiczów. Niedawno powiernik króla Aleksandra,

generał Franaskowicz, był na audyencji najprzód u hr. Gólurowskiego, a potem u ministra wojny, równocześnie Mijatowicz, serbski poseł w Londynie i zaufanie króla, złożył wizytę drowi Koerberowi, który z nim długo rozmawiał. Mijatowicz oświadczył w prywatnym liście, który korespondent *Information* miał sposobność czytać, że król Aleksander jest zmuszony zmienić kierunek swojej zagranicznej polityki. W belgradzkich kołach panuje przekonanie, że król uważa się za opuszczonego i usiłuje odnowić wspomniany układ z r. 1882, ażeby w ten sposób znowu zabezpieczyć sobie orędownictwo Austrii.

Obecnie niewiadomo, jak przyjmie Wiedeń nowe te zalecanki marnotrawnego syna, w każdym razie jednak należy pamiętać, że upragnione przezeń odnowienie układu z r. 1882 byłoby ciężkim naruszeniem układu austro-rosyjskiego z r. 1887.

W każdym razie jednak należy być przygotowanym na radykalną zmianę w zagranicznej polityce serbskiej, którą przygotowuje Aleksander w tajemnicy i bez zgody, a nawet bez wiedzy swoich ministrów.

Zadania gminy przemyskiej.

Przemysł, 17 listopada.

Nowy burmistrz, dr. Doliński, objął wprawdzie po swoim poprzedniku uregulowane finanse miasta, — lecz znalazł zarazem pewien zastój w przygotowaniach do inwestycji koniecznych i rozluźnienie pomiędzy urzędnikami magistratu. Wady te nie dadzą się usunąć natychmiast, poprawa odbywać się musi powoli, — z uwzględnieniem środków materialnych i zasobów, jakimi rozporządza gmina. Kurs przyszłości znajdzie swój wyraz w budżecie na rok 1902, nad którym pracuje obecnie gorliwie magistrat, tudzież w zarysach podjąć się mających prac około rozwoju, upiększenia i sanacji miasta, rozłożonych na cały szereg lat. Systematycznej gospodarki, przewidującej i obliczonej na przyszłość, dotychczas nie znano, liczone się zazwyczaj z koniecznością chwili, ściskając trwożliwie kiesę. Cierpiało na tem miasto, gdyż nagłe wykonanie robót nieuniknionych powodowało nakłady, znaczniejsze od kosztów robót objętych programem, ułożonym z góry, spodziewanych.

W pierwszej linii nastąpi wykupno od Banku hipotecznego we Lwowie zakładu elektrycznego dla oświetlenia miasta. Wykupno przysporzy gminie znaczną korzyść, bo, jak obliczone, po opędzeniu kosztów zarządu i po spłacie rat, ewentualnie zaciągając się mającej pożyczki, mieć będzie miasto bezpłatnie oświetlenie, najniezawodniej lepsze od dotychczasowego. W biurze technicznem magistratu wypracowuje dyr. p. Lempicki szczegółowe plany i kosztorysy wodociągów. Dzieło to niezmiernie doniosłe dla miasta, pozbawionego dobrej wody do picia, pozostające w ścisłym związku z założeniem nowych kanałów, w niedalekim czasie stanie na porządku dziennym obrad Rady miejskiej. Dalej figuruje pomiędzy inwestycjami budowa szpitala powszechnego, traktowana przychylnie przez Wydział krajowy, sprawa niezmiernie ważna tak dla miasta, jak i dla okolicznych powiatów, skąd chorzy ściągają się do lecznicy przemyskiej, zażywającej zasłużenie bardzo dobrej sławy.

Luźni w składzie urzędników magistratu zostaną rychło uzupełnione. Przedewszystkiem mianowany be-

dzie sekretarz drugi, a posada nadana zostanie ukończonemu prawnikowi i to nie początkującemu, tylko o wypróbowanej przeszłości. Przebudowa ratusza, opuszczonego, z złym rozkładem biur, jest tylko kwestją czasu. Burmistrz i magistrat w swych zabiegach znajdują pomoc dzielną w Radzie miejskiej, gdyż Radzie została zawarowana większa samodzielność, niż dawniej jej zażywała i swoboda inicjatywy. Auspicja na przyszłość są korzystne; wolno spodziewać się, że trzecie z rzędu miasto w kraju utrzyma się na należytym mu wyżynie.

Rozruchy ottynijskie,

(Z sali sądowej).

Stanisławów, 20 listopada.

Masowy proces włościan z Ottynii, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego i występki zbiegowiska z §§. 81 i 283 u. k., rozpoczął się dzisiaj przed trybunałem karnym zwykłym.

Jak czytelnicy sobie przypominają, w sierpniu r. b. wybuchły w Ottynii poważne zaburzenia. Wywołały je zarządzenia starostwa tłumackiego, które poleciło w powiecie wymordować świnie, dotknięte zarazą. W tym celu wydelegowało namiestnictwo weterynarza powiatowego ze Sanoka, Jana Szczerbę, który zabrał się do wykonania danego mu polecenia w dniu 16 sierpnia r. b., popełniając tę nieostrożność, że przybył do Ottynii w sukniach cywilnych. Nikt go nie znał. Szczerba natrafił na usposobienia już podniecone z powodu wybijania świń w okolicy. Rozgoryczeni włościanie, dowiedziawszy się, że za wybite sztuki nierogaczyny albo nie otrzymają wcale wynagrodzenia, albo wymierzone im ono zostanie dopiero po upływie długiego czasu, tymczasem zaś dokuczają im zaległe podatki i pilne potrzeby domowe, stanęli zwartym przed komisją, murem, nie dopuszczając do przeprowadzenia zamierzonej akcji urzędowej, przyczem dopuszczono się na członkach komisji gwałtu, dotkliwie ich pobliwszy.

Akt oskarżenia przedstawia fakty, zaszłe w Ottynii w dniach 16 i 17 sierpnia b. r., w sposób następujący:

Weterynarz Szczerba przybywszy d. 16 sierpnia do Ottynii, wylegitymował się przed naczelnikiem gminy, Gindą, a dobrawszy sobie do pomocy weterynarza ottynijskiego, Włodzimierza Dobrzańskiego, wspólnie z tym sprawdził na kilku sztukach nierogaczyny istnienie zarazy, w czem się utwierdzili obaj weterynarze po przeprowadzeniu na zabitych sztukach sekcji.

Właściwe mordowanie świń miało się odbyć dopiero nazajutrz, pora bowiem była już spóźniona. Prokuratora państwa zaznacza, że rząd za zabite z powodu pomoru bydło płaci pewne ustawowo unormowane odszkodowanie, atoli nie ma osobnego przepisu na to (co zresztą z natury rzeczy wynika), iżby o zarządzeniu wybijania świń z powodu zarazy, ludność najprzód publicznie ogłoszonymi uwiadamiać i pouczać ją o należnym jej odszkodowaniu.

Akt oskarżenia twierdzi jednak, że weterynarze ludność przed zabijaniem świń, o przysługującym im prawie odszkodowania pouczali.

Miejscowy weterynarz Dobrzański miał pewne, uzasadnione widocznie przyczyny do niepokoju, skoro nazajutrz, tj. d. 17 sierpnia, ostrzegł swojego ko-

nego, z galką na końcu — zdrowie duchowieństwa kufelkiem z rurką — obywatelskie trąbą — całej kompanii waltornią — a dobrych przyjaciół, *prosperitas publica* — i króla, kwartowym kielichem. Mimo to nie znać było, że wypił za wiele.

Wesołość i gwar doszły już do ostatnich granic. Najwięcej hałasował Branicki. Wrzeszczał, perorował na środku sali, chcąc gwar przekrzyczeć, poił wszystkich, dolewał, kobiety w gors całował — nareszcie mrugnął na generała i podsunął się do Mniszcha ze szklanicą o trzech obrączkach, mówiąc: — Kto płoćie fraszki, trzeba mu flaszki! Po starszemu na gałęź!

Mniszech się przeraził, gdyż wiedział, co go czekało. Więć się wyprasał:

— A dajcież mi spokój, panie hetmanie, dość już dziś piłem! *Dalibóg non possumus!*

— Hulaj dusza! — zawołał Branicki. — Nalewaj Komarzewski! Zdrowie nianki łmci pana Mniszcha!

Śmiech powstał do koła, a hetman śpiewać począł ochrypłym głosem:

I za tuju Neńku maleńku,
Szezo uczyla nas, nas, nas,
Pyty, hulaty wraz, wraz, wraz!

Z powagą i godnością podał mu napelniony po brzegi ów kielich z obrączkami.

Wiedzano, jakie to miało znaczenie, więc na chwilę gwar ucichł dokoła, a wszyscy patrzyli na Mniszcha ciekawie.

Ten drżącą ręką chwycił szklanke, pociągnął haust aż do pierwszej obrączki i musnął się po je-

dnym wasie, pociągnął znowu aż za drugą obrączkę i musnął się po drugim wasie — a po trzeciej obrączce musnął się wzdłuż twarzy, od czoła do brody, palcem uderzył w stół z wierzchu i ze spodu, tupnął nogą i zawołał:

— Wino!

— Hulaj dusza! — krzyknął Branicki. — Bywał Janek u dworu, wie, jak w piecu palą! Komarzewski — nalej!

Mniszchowi pot z czoła kroplami spływał. Z nalaną powtórnie szklanicy pociągnął znowu hausty, muskając się podwójnie i mówiąc:

— Dobre!

Nakoniec palcem uderzył w stół z wierzchu i ze spodu i zawołał:

— Wino!

Zakrzyczała go szlachta.

Branicki głośnym wybuchnął śmiechem — aż szyby zatrzęsyły się w swych alabastrowych osadach.

Pomylił się bowiem biedny Mniszech. Palcem winien był uderzyć w stół dwa razy ze spodu i dwa razy z wierzchu i zawołać:

— Dobre!

Zacząć zatem musiał *ab ovo* i szczerze się skrzywił.

Hetman wrzeszczał, zachęcając, Komarzewski nalewał, a Mniszech na wpół już pijany, wciąż się mylił i od początku zaczynać musiał. To zapomniał w oznaczonym czasie tupnąć nogą, to w stół z wierzchu uderzał, nie mówiąc: „Dobre!“ — lecz: „Wino!“ — dwa razy po jednym i tym samym wasie się muskał, pocił się więc i zżymał, nie mogąc się wyrwać

z rąk Branickiego. Oczy miał błędne, twarz nabrzmiała, chwiał się i wyprasał — lecz wszystko nadaremnie...

Szlachta za brzuchy się trzymała. Nareszcie po trzynastej szklennicy, runął Mniszech jak długi pod stół.

— Każdy tam ciągnie, gdzie się ulągnie — zawołał Branicki. I nucąc: *Requiescat in pace*, podszedł do drugiego.

— Oho! Branicki zaczyna dokazywać — odezwał się król z uśmiechem do pięknej swej sąsiadki. Włoszka patrzyła zdumiona, nie mogąc pojąć tej sceny.

A Branicki wrzeszczał wciąż na całe gardło i poił dalej.

— Kaszka fraszka, jarzyna perzyna, chleb trawa, mięso potrawa a tranek boski opatrunek!! Siedm trupów leżało już pod stołem, gwar panował nie do opisania, kobiety się śmiały a mężczyźni w obronie własnej sarkać już poczynali.

Zewsząd ozwały się głosy:

— Pij sam!! Pij sam!!

— Branicki! Sam wypij!!

— Innych kłaść i wikłać nie sztuka! Sam wypij!!

— Dobrze! — zawołał hetman. — Jeni pamiętajcie, że kiedy baba puści się w tany, więcej robi kurzawy, niż młoda!! Wina wam zabraknie, meści panowie! No, — Komarzewski — nalej!!!

(C. d. n.).

„Haya“ antyseptyczna woda do ust, najlepszy środek do konserwowania zębów i jamy ustnej w flaszках po 2 kor. i 1 kor. 20 h.
Skład w aptece Krzyżanowskiego we Lwowie, Kaźmierzowska 26.

legę, że ludność jest wzburzona, i że należy mieć się na ostrożności. Szczerba, w ten sposób przestrzeżony, wezwał do asystencji burmistrza Gindę i żandarma Pokińskiego. Komisya ta, przybrawszy sobie policyanta Kluczenkę, poczęła „urządować“.

Udano się na „Boczkarówkę“, będącą przedmieściem Ottynijskiem, na obejście tego właśnie policyanta, Kluczenki, który był właścicielem kilku sztuk nierogacizny. Te jednak nie były dotknięte zarazą. Komisya udała się do innych zagrod. Z początku wszystko odbywało się spokojnie. Koło komisji zaczęło się gromadzić coraz więcej gospodarzy, żądając wyjaśnień. Szczerba ich udzielał. Wtem przystąpił do komisji gospodarz, Fedor Piwowarczuk, zwany „Paga“ i oświadczył wprost, że swoje świnie pod tym tylko warunkiem pozwoli bić, jeżeli stracą natychmiast mu wynagrodzą.

Równocześnie zaczęło się gromadzić koło komisji coraz więcej ludzi. Naraz ozwały się dzwony w kościele i w cerkwiach i powietrze rozdarł przeraźliwy głos trąbki alarmowej. Ludzie zbiegali się z wszech stron i w jednej chwili około weterynarzy skłębili się tłum gęsty. Weterynarzom zaczęło być gorąco. Z początku tłumaczyli na prawo i lewo, że za wybite sztuki płacić będą, ile i kiedy, ściskani obręczą coraz silniejszą, poczęli szukać miejsca, któreby się z środka mogli wydostać. Wszczęł się piekielny hałas i poczęły na głowy członków komisji lecieć kawały błota i kamieni. Tłum poczęł się ruszać i obłożonych od siebie rozdzielili.

Pierwszy wymknął się z ścisku Szczerba, pomknął w pole i wpadł w kukurudzę, gdzie przycupnął, ale puszczone się za nim w pogoń, przychwycono i poczęto gęsto okładać kijami. Szczerba upadł skrąwiony na ziemię. Ujrzał go z daleka żandarm Pokiński i pospieszył mu na pomoc. Dopadłszy leżącego, podniósł go i przerzucił przez pobliski płot. Szczerba schronił się do chaty niejakiego Melnyka i ukrył się w komorze. Żandarm stanął z karabinem na straży w drzwiach pierwszej izby.

Tłum obległ chatę i napelniał się, usiłując dostać się do środka. Chwila była bardzo krytyczna, żandarm bowiem ostatkiem sił powstrzymywał tłum i omdlewał już ze zmęczenia, tymczasem kilku gorętszych dobrało się do okien i futryny poczęto wyłamywać. Nie wiedzieć, jakby się to obłożenie było skończyło, gdyby nie był nadjechał w tej chwili sędzia Dziubanowski, który uwiadomiony przez swoją służbę o zajściu, przyjechał na miejsce wypadku fiakrem. Przed sędzią tłum się rozstąpił. Sędzia Dziubanowski przemówił i tłum się chwilowo uspokoił. Korzystając z tego, wyprowadził sędzia Dziubanowski z ukrycia Szczerbę i mając go przed sobą, tył zaś kryjąc żandarmem, szczęśliwie doszedł do wózka, wsiadł z oboma, kazał zaciąć konie i pospieszenie odjechał. Za odjeżdżającymi posypał się grad kamieni. Sędzia Dziubanowski ułożył Szczerbę u siebie w domu i wezwał lekarzy, którzy pobitego weterynarza opatrzyli.

W podobnych opałach znalazł się także i drugi weterynarz Dobrzański. Ten schronił się do przydrożnej fosy, a nie czując się tam bezpiecznym, przedostał się do pobliskiej chaty, ale ta była zamknięta. Ponieważ tłum poczęł go obrzucać błotem i kamieniami, schronił się zatem w kukurudzę, stamtąd zaś, przelałszy przez płot, zamyślał dostać się w pole. Dośćnieto go jednak. Dwóch mężczyzn, kulakując go, nawróciło go na drogę, gdzie dopiero wzięto go w obroty. Dobrzański wydarł się i popędził do domu Antoniny Klupowej, ale i stamtąd go wydostano. Nieszczęśliwy weterynarz wpadł wreszcie do obejścia niejakiej Krupowej i schronił się tu do komórki, od której drzwi od wewnątrz na haczyk zamknął. I tu go znaleziono. Drzwi wywalono, a wyciągnawszy weterynarza na ogród, bito go tu kijami i kamieniami. Na krzyk bitego nadbiegli praktykant podatkowy Wolański, Dreiseller i Grabowiecki, tamtędy przechodzący i wydarli Dobrzańskiego z rąk rozjuszonego tłumu.

Odprowadzono go do domu niejakiego Karmańskiego, skąd go następnie sędzia Dziubanowski także do siebie zabrał.

Równocześnie odnieśli także uszkodzenia cieleśne burmistrz Ginda, policyant Kluczenko i żandarm Pokiński. Uszkodzenia te uznali lekarze jako lekkie, u Szczerby zaś jako ciężkie, powodujące co najmniej 20-dniową niemożność do pracy i upośledzenie zdrowia.

Po południu dnia 17 sierpnia przedsięwzięła żandarmerya aresztowania z powodu opisanego zajścia i odstawiła aresztowanych do aresztów sądu powiatowego w Ottyni.

W niedzielę dnia 18 sierpnia przyszło kilku ludzi do sędziego Dziubanowskiego, który wówczas zastępował naczelnika sądu, do domu, i oświadczyło mu, że tłum ludu stanął przed sądem i domaga się wypuszczenia na wolność aresztowanych. Dziubanowski oświadczył im, że to nastąpić może co najprędzej po przesłuchaniu aresztowanych, gdy zaś owi ludzie odeszli, przyszli wkrótce inni, a ci już wprost żądali uwolnienia aresztowanych, grożąc, że w razie przeciwnym „poradzą sobie“.

Około godz. 3 po południu udał się Dziubanowski do sądu. Tłum, około 1.000 głów liczący, oblegał areszt. Żandarmi tłum od wtargnięcia do sądu powstrzymywali, odpierając go od parkanu. Nadjechał na to starosta tłumacki Maurycy hr. Dziedu-szycki i starał się tłum uspokoić. Nie chciano go wcale słuchać i starosta zatelegrafował do Stanisławowa po wojsko. Wieczorem o godz. 7 przybyła kompania wojska i ta spokój przywróciła.

W toku śledztwa zeznali weterynarze Szczerba i Dobrzański, że zajście z dniem 17 sierpnia robiono na nich wrażenie, jakoby było z góry ułożone. W tym kierunku atoli prowadzone śledztwo nie wykazało uprzedniego porozumienia się pomiędzy poszczególnymi oskarżonymi, co do stawiania oporu komisji, jakoteż wymaganego ustawą „skupienia się“, a przeciwnie przyjąć należy, iż sprawy działali w odosobnieniu, bez celowego porozumienia się, a zatem bez skupienia się.

Jako przywódców tłumu uważa prokuratora państwa właścian: 1. Nikołą Lesiuka, zwanego „Wovk“, lat 38, zarobnika; 2. Fedora Piwowarczuka, zwanego „Paga“, liczącego lat 41, gospodarza gruntowego; 3. Danyłę Sawczuka, zwanego „Polachniak“, lat 52, gospodarza gruntowego i 4. Michała Rybaka, lat 23, zarobnika fabrycznego.

Wszyscy czterej pozostają w więzieniu śledczym. Reszta 44 właścian odpowiada z stopy wolnej. Pomiedzy oskarżonymi znajdują się także cztery kobiety.

Przechodząc do omówienia winy poszczególnych oskarżonych, zarzuca akt oskarżenia Lesiukowi, że bił on kołem weterynarza Szczerbę, jakoteż drugiego jego kolegę Dobrzańskiego, i że brał czynny udział w zajściu od początku do końca. Oskarżonemu Piwowarczukowi zarzuca prokuratora akcyę najgorętszą przeciwko komisji. Miał on krzyczeć: „Na szeco nas rabujecie, na szeco naszu praciu zabierajecie, widki podatki zaplatymo“, — a do żandarma Pokińskiego, który bronił mu wdarcia się do chaty Melnyka, gdzie ukrył się Szczerba, miał krzyczeć: „Ne damo naszej pracy zabieraty“, a obnażywszy pierś, nastawił ją żandarmowi do strzału.

Trzeci oskarżony Sawczuk miał krzyczeć: „Musymo zabity toho reznika“ i wywlokłszy z komórki, gdzie się ukrył, weterynarza Dobrzańskiego, za ogród, bił go drągami.

Czwarty z oskarżonych Rybak miał bić także Dobrzańskiego i rzucić na komisję na gościńcu grudami błota i kamieniami.

Inni oskarżeni mieli brać mniej lub więcej czynny udział w całej akcyi jednego i drugiego dnia, a winę ich mają wykazać powołani do rozprawy 24 świadkowie. Liczba ich niewątpliwie w ciągu rozprawy wzrośnie.

Oskarżonych bronią adwokaci tutejsi drowie: Aleksiewicz, Dołżycki, Jurkiewicz i Lorsch.

MAŁY FEJLETON.

EMIL ZOLA.

Raj koci.

Moja ciotka podarowała mi kota angorskiej rasy, który, zda się, jest najgłupszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek znałem. Pewnego wieczoru zimowego, podczas gdy ogień na kominku płonął, opowiedział mi ten kot następującą historję.

I.

Liczyłem wówczas dwa lata i byłem tak tłustym i tak naiwnym kotem, że bardziej tłustego i naiwnego nie można sobie wyobrazić. W tak młodym wieku wyznawałem i entuzjazmowałem się temi głupimi i utopijnymi ideami zwierząt, gardzących przyjemnościami i rozkoszami domowego kominka. A przecie jak wielką winienem był wdzięczność opatrności, która mnie do pańskiej ciotki zawiodła! Ta dobra kobieta ubóstwiała mnie. W głębi szafy miałem prawdziwą, kompletną sypialnię z łóżkiem, pierzyną, wypełnioną gęsim puchem i trzema kołdrami. Sposób mego życia i mój wikt harmonizował z sypialnią; nie jadłem nigdy chleba, ni rosołu, tylko zawsze mięso, dobre, krwiste mięso.

Wśród tego wesela i takiej rozkoszy miałem tylko jedno życzenie, jedno marzenie: wykraść się przez otwarte okno i smyknąć na dach. Wszelkie pieczyoty wydały mi się już błahemi i nudnemi, miękkość łóżka mego budziła we mnie tylko wstręt, a byłem tak tłustym, że patrzyłem na się ze zgrozą. Nudziłem się tedy śmiertelnie wśród szczęścia, które mnie otaczało.

Muszę nadmienić, że tuż pod oknem rozposcierał się dach przyległego domu. Po tym dachu wlewały się co dnia cztery koty z najeżoną sierścią i zadartymi ogonami, wydając dzikie, radosne wycia, gdy blask słoneczny padał na niebieskie taffie. Tak cudnej i dziwnej sceny nie widziałem jeszcze nigdy.

Od tego dnia zmieniły się zupełnie moje przekonania. Upewniłem się oto, że prawdziwego szczęścia należy szukać tylko na tym dachu, zewnątrz tego okna, które tak starannie zamykano. W taki sam sposób zamykano też przedemną drzwi spiżarni, w której przechowywano mięso.

Powziąłem myśl ucieczki. Wszak w życiu można chyba coś więcej znaleźć, niżli krwiste mięso... Stamtąd owiewało mnie technienie czegoś mi nieznanego, ideału. Pewnego razu zapomniano zamknąć okno. Wyskoczyłem na mały gzyms, co pod oknem był wmurowany w ścianę.

II.

O jak piękne były te dachy. Szerokie rynny, okalające je, ronily wokół przepyszne aromaty. Z niewysłowioną rozkoszą przechadzałem się wzdłuż tych rynien, podczas, gdy moje stopy grzęzły w miękkim, podatym i ciepłym kobiercu błota. Miałem wrażenie jakgdybym stąpał po aksamicie. A słońce tak grzało, że pod działaniem jego promieni topniał mój tłuszcz.

Nie potrzebuję panu dodawać, że drżałem na całym ciecie. Moją radość zmieszana była z obawą i pewnem zakłopotaniem. Z szczególną dokładnością przypominam sobie jeden szczegół, który mnie tak strasznie wzburzył, że omal nie spadłem na bruk: ze szczytu dachu jednego domu stoczyły się ku mnie szybko trzy koty i miauczały okropnie. Skoro moje przerażenie spostrzegły, poczęły się śmiać i rzekły, że tylko z żartu to uczyniły. Począłem wraz z nimi mluuścić. Wspaniale szło. Moi towarzysze nie posiadali mej tłustej głupoty. Żartowali ze mnie, gdy okrzęły, jak kula, toczył się po płytach cynkowych, ogrzanych promieniami słońca.

Stary kocur zdawał się z całego towarzystwa najbardziej mi sprzyjać. Ofiarował mi się podjąć się mego wychowania, propozycyę, którą z podziękowaniem i wdzięcznością przyjąłem.

Och! jak daleko po za mną leżało nudne i mdłe pomieszkowanie pańskiej ciotki. Tu wydało mi się wszystko dobrem i pięknem. Jakaś panna kotka przeszła tuż obok nas; czarujące stworzenie, na widok którego doznałem nieznanych, pełnych słodyczy wzruszeń.

Dotąd widywałem li tylko we dnie te stworzenia o tak miękkiej, gładkiej i tak lśniącej sierści. Zastąpiłszy jej drogę; wyprzedziłem moich towarzyszy w zamiarze powiedzenia jakiegoś komplimentu tej zachwycającej kotce dziewicy, gdy jeden z moich towarzyszy ukąsił mnie silnie w szyję. Krzyknąłem głośno z bólu.

— Ba! — uspokajał mnie stary kocur, odciągając mnie od reszty towarzystwa — będziesz dość jeszcze innych widzieć.

III.

Po przeszło godzinnej przechadzce uczułem silny głód.

— Cóż tu się jada na dachach? — spytałem mego przyjaciela kocura.

— Co się znajdzie — pouczał mnie tenże.

To wprawilo mnie w wielkie zakłopotanie, albowiem mimo, iż pilnie i gorliwie szukałem, nie znalazłem dotychczas nic. Wreszcie ujrzałem jakąś młodą wyrobnicę, która w małej izdebce na poddaszu przyrządzała sobie śniadanie. Tuż obok okna leżał piękny, różowy kotlet.

To mi się pysznie nada, pomyślałem w mojej naiwnej niewinności. Dwoma skokami znalazłem się na stole i chwyciłem kotlet.

Lecz robotnica uderzyła mnie w tej chwili silnie miotłą po grzbiecie. Porzuciłem mięso i zakławszy głośno, umknąłem szybko.

— Cóż myślisz teraz uczynić? — spytał mnie jakby ironicznie kocur. — Mięso na stołach po to się tylko znajduje, by stanowiło daleki cel naszych westchnień i pożądań. Musisz ograniczyć się na szukaniu tu, w rynnach.

Że mięso w kuchniach nie dostaje się kotom, to był fakt zawsze dla mnie niepojęty. Mój żołądek poczęł się energicznie upominać o swoje, a uwaga kocura, że musimy czekać, aż noc zapadnie, wprawiła mnie w rozpacz. W nocy, mówił, zjeździemy na ulicę, by przeszukać śmietniki. Czekać, aż noc zapadnie — jak on to spokojnie i zimno wymawiał, z jaką zaciętą, zahartowaną filozofią!

Zwolna zapadała noc, a była to chłodna, mglista noc, wśród której członki mi sztywniały z zimna. Wkrótce na dołbek deszcz poczęł padać, drobny, wskrós przejmujący, silnym wiatrem biczowany deszcz. Przez mały otwór w dachu przedostaliśmy się na schody, po których zesłaliśmy w dół.

O! jakież wstrętne wydała mi się ulica. Nie było tu już tego błęgiego ciepła, jasnego światła słonecznego, tych błyszczących, rozlśnionych dachów na których tak lubo się próżnowało. Moje stopy ślizgały się wciąż po wilgotnym bruku. Z bólem i gorczyą w sercu, wspominałem o mojem łóżeczku, mojej pierzynie i moich ciepłych kołdrach.

Ledwie, że stanęliśmy na ulicy, gdy mój przyjaciel, kocur, poczęł się nagle gwałtownie trząść. Skulił się nieborak we czworo i poczęł chyłkiem, wzdłuż murów szybko umykać, każąc mi czynić to samo.

SUKNA

nowości oryginalne
angielskie i własne

Przy zamawianiu próbek prosimy o dokładny opis na
jaki cel materye służyć mają.

1901

Kęcka Fabryka Sukna
ZAJĄCZEK I LANKOSZ

we Lwowie Teatralna 3, w Krakowie Braoka 5.

i ile mi sił starczyło, dotrzymywać mu kroku. Słuchając się wreszcie w najbliższą napotkaną bramę i po chwili zaczął mruścić z zadowolenia i zachowywał się, jak gdyby danem mu było uniknąć szczęśliwie wielkiego niebezpieczeństwa. Na moje zapytanie, dlaczego tak uciekał, rzekł:

— Czyś widział tego człowieka z dużym koszem i hakiem w ręku?

— Tak.

— Gdyby nas był obaczył, toby nas schwytał, wsadził na rożen, upiekł i zjadł.

— Wsadził na rożen, upiekł i zjadł?!... — zawołałem. — Czyż ulica nie do nas należy? Niedosć, że sami nic nie jemy, to jeszcze nas chcą zjeść?!

V.

Tymczasem zamieciłem śmiecie z przed domów. Znalazłem z wielkim trudem trzy, czy cztery zeschłe, chude kości wśród rumowiska. Byłem w najwyższej rozpacz.

Teraz pojąłem oto, jak pysznym jest świeże mięso. Mój przyjaciel kocur przeszukiwał rumowiska z artystycznym znuwaniem i biegłością.

Aż do samego rana włókł mi z sobą i ciągnął na najbrzydlwsze śmietniki. Dziesięć godzin przebyłem bezustanku wśród deszczu; drżałem z zimna na całym cieple. Przeklęta ulica, przemierzła wolność — o! jakżeż tęskniłem za mem więzieniem!

Skoro dzień nastał, a mój towarzysz zauważył, że wycieńczony ledwie już się trzymam na nogach, wówczas dopiero spytał mnie z dziwną miną:

— Masz już tego dość?

— Aż nadto — rzekłem.

— A chciałbyś powrócić do domu?

— O! bardzo, ale w jaki sposób potrafię go odnaleźć?

— Choć, już ja cię odprowadzę. Gdy cię dziś rano ujrzałem wychodzącego oknem, wiedziałem zaraz, że tłusty kot nie jest stworzony na to, by używać uciech i słodczych wolności. Znam twe mieszkanie i odprowadzę cię aż do samych drzwi.

Mówił to z całą prostodusznością, z takim przekonaniem... szanowny i czeigodny kocur. Skorośmy doszli na miejsce, rzekł mi: bądź zdrow, nie objawiając najmniejszego wzruszenia.

— Nie! — zawołałem — w ten sposób nie możemy się rozstać. Musisz wraz ze mną pójść. Moja pani jest dobrą osobą...

Nie dał mi zakończyć.

— Milcz! — wyrzekł szorstko — Jesteś głupcem! Zmarłabym w ciepłej izbie. Wasze ciepłotne życie jest dobre tylko dla zwyrodniałych kotów. Wolne koty nie okupią nigdy twoich łakotek i łóżek z pierzynami za cenę wiecznego więzienia!... Do widzenia.

I poszedł na dachy. Widziałem, jak chuda i wielka jego sylwetka wydłużała się, gdy na nią ciepłe promienie słońca padały.

Skorom wszedł do pokoju, chwyciła ciotka pańka różgę i wytrzępała mi porządnie skórę, co mi jednakowoż radość sprawiało. Albowiem rozkoszowałem się uczuciem, że mi ciepło, i że to ciotka pańska mnie biła. Podczas bicia myślałem wciąż z zachwytem o pieczeni, którą mi później da zjeść.

— Widzisz pan — zakończył mój kot, wyciągając się na kominku — prawdziwe szczęście, prawdziwy raj polega, mój panie, na tem, by brać ciężki i siedzieć zamkniętym wśród ścian, gdzie się następnie kawał mięsa znajdzie do zjedzenia...

Kłopoty z tenorem.

P. Aleksander Bandrowski wyjechał, jak wiadomo, „na koncert“ do Warszawy i ugrzązł tam tak gruntownie, że rozpoczętemu świeżo sezonowi operowemu we Lwowie groziła zupełna stagnacja, którą dyr. Pawlikowski z trudem zdołał zażegnać. W normalnym rozwoju sezonu wywołał jednak p. Bandrowski swoim nielojalnym zachowaniem się chaos, który na całej kampanii zostawia już trwałe ślady. Jeżeli opera tegoroczna nie zadowolni Lwowa, to będzie to do zawdzięczenia temu okłaskiwanemu, uwielbianemu, zasypywanemu kwiatami śpiewakowi, odpłacającemu się teraz za te wszystkie objawy sympatii prostem lekceważeniem publiczności.

P. Pawlikowski na prośbę naszą przedstawia przebieg sprawy w następujący sposób:

— Pierwotnie nakreśliłem taki plan kampanii: listopad i grudzień forsować głównie repertoarem, t. j. nowościami, przy użyciu tańszych sił i przy niższych cenach — w styczniu i w lutym położyć nacisk na występy znakomitych śpiewaków, a więc Bandrowskiego, Arklowej i t. d. Z ich udziałem miała pójść „Walkiria“ Waguera. W ten sposób publiczność miałaby niejako dwa sezony operowe, z odpowiednim stopniowaniem atrakcji. Z Bandrowskim zawarłem kontrakt formalny i budowałem na tym fakcie dalsze plany.

Dotąd wszystkim w porządku.

Naraz donosi mi Bandrowski, że otrzymał niezmiernie kerzystną i dla jego kariery artystycznej ważną ofertę od amerykańskiego impresarya Graua i ofertę tę — mimo kontraktu, zawartego ze mną, — przyjął, ponieważ nie było czasu do porozumienia się ze

mną, a występy w Ameryce mogą się stać kamieniem węgielnym pod jego dalszą karierę i t. d. i t. d. Jako odszkodowanie proponuje mi przerzucenie występów lwowskich ze stycznia i lutego na listopad i grudzień i zapytuje, czy się zgadzam?

Nie mając ostatecznie wyboru, zgadzam się. Żądam tylko solennego przyrzeczenia, że będę zabezpieczony przed dalszemi niespodziankami. P. Bandrowski telegrafuje mi, że daje takie przyrzeczenie — i na razie stosunki się układają względnie dobrze, „względnie“, ponieważ wszystkie moje poprzednie plany są wywrócone do góry nogami.

Teraz zaczyna się interesujące *intermezzo*.

P. Bandrowski przyjeżdża do Lwowa, śpiewa dwa razy w „Manru“ i... nagle musi jechać do Warszawy na tydzień, ponieważ przyrzekł śpiewać w Filharmonii. Pojechał — i ugrzązł. Żądam energicznie powrotu i w odpowiedzi na to zaczynam być formalnie bombardowany depeszami z Warszawy, abym w „interesie najwyższej wagi“, w „interesie sceny polskiej“ i t. d. pozwolił p. Bandrowskiemu śpiewać w operze warszawskiej. Telegramy podpisują Zygmunt Noskowski, Gawalewicz, Kronenberg, redaktor Fryze, Bogusławski, Polński, Grosman. Odpowiadam, że ofiarę mogę ponieść dopiero w grudniu. Nowa seria depesz. Przynajmniej trzy występy! Tylko trzy występy!

Odpowiadam, że to niemożliwe, że muszę w pierwszym rzędzie mieć na oku interes sceny lwowskiej. Znowu depesze. Więc chociaż jeden występ! jeden jedyny! Bandrowski zaśpiewa raz w „Lohengrinie“ i wróci. Musiałem się zgodzić. Zatelegrafowałem, że do 25 listopada udało mi się zastąpić tutaj p. Bandrowskiego. Po za ten termin ani na dzień ustąpić nie mogę. Tymczasem zaś, jak wiadomo, pozyskałem z Pragi Guszałewicza, którego obecności zawdzięczam to, że cała machina operowa nie jest zmuszoną stać z powodu p. Bandrowskiego.

25-go listopada ma p. Bandrowski wrócić do Lwowa.

Zajścia na uniwersytecie.

Z powodu zajść na uniwersytecie lwowskim, zawieszono nie tylko wykłady na samym uniwersytecie, ale zamknięto też salę rysunkową i prosekto-rium na klinice. Zarządzenie to wydano ze względu na owację, jaką zamierzali medycy ruscy, nie solidaryzujący się z wczorajszymi demonstracjami, dzisiaj urządzić ciężko obrażonemu prof. Rydygierowi. Senat, jak z jednej strony nie chciał dopuścić do zamierzonych demonstracji przeciw prof. Twardowskiemu, tak też chciał uniknąć objawów sympatii.

A na demonstrację przeciwko prof. Twardowskiemu zanosilo się na prawdę. Wczoraj wieczorem wydano hasło, że na dzisiejszy wykład prof. Twardowskiego, który się miał odbyć o godz. 8 rano w jednej z największych sal uniwersyteckich, mają się liczenie zgromadzić ruscy akademicy. W rzeczywistości dziś przed 8 godz. rano odbyła się pielgrzymka ruskich akademików, uzbrojonych w pałki, którzy pędzili do sali „demonstracyjnej“. Na bramie było przyłepione zawiadomienie, że wykłady zawieszono, a demonstracja nie przysła do skutku. Przed gmachem uniwersytetu pełnił służbę komisarz dr. Reinländer i kilku agentów.

O godz. 10 rano ruscy akademicy zebrali się w akademickim stowarzyszeniu „Akademicka Hromada“, gdzie odbyli naradę w sprawie zachowania się wobec wytoczonego przez senat śledztwa. Uchwalono bądź to całkiem odmówić wyjaśnień, bądź też tylko dawać wyjaśnienia ogólne.

Wielkie poufne zebranie odbędzie się wieczorem o godzinie 6 w „Akademickiej Hromadzie“.

* * *

Dziś wieczorem wyjeżdża do Wiednia deputacja akademików ruskich, która zanieś „zale“ do ministra prezydenta Körbera, do ministra oświaty Hartla i do opozycyjnych posłów ruskich.

* * *

Na „wiecu“ wczorajszym o g. 12 w południe zapadły następujące uchwały:

1. Domagać się ustanowienia odrębnej wszechnicy ruskiej. 2. Domagać się natychmiastowego zrównania narodowych praw Rusinów na istniejącej wszechnicy z takimiż prawami Polaków, a więc: kreowania na wszystkich wydziałach wszystkich katedr z ruskim językiem wykładowym. 3. Wysłać w tym duchu telegram do posłów ruskich w Wiedniu. 4. Wysłać deputację z trzech akademików do Wiednia, która odpowiedni memoryał wręczy ministrom. 5. Wyrazić pogardę: a) senatowi akademickiemu, b) prof. Twardowskiemu i c) prof. ks. Fijałkowi. 6. Urządzać do ostatecznych granic obstrukcję dwóm ostatnim profesorom dopóty, dopóki nie opuszczą wszechnicy lwowskiej. 7. Wyrazić „najwyższą pogardę“ i „oburzenie“ prof. Cwiklińskiemu, za ostatnią jego mowę w parlamencie i przesłać wyrazy tych uczuć telegraficznie na ręce prezydenta izby poselskiej.

* * *

Rektor Rydygier telegraficznie zawiadomił o zajęciu ministra oświaty Hartla, ministra dla Galicji Pięta i Koło polskie.

Z przemysłu naftowego.

W ciągu ostatnich dwóch dni, obradował komitet producentów ropy, wybrany przez ogół producentów naftowych w Galicji.

Przed kilku dniami w „Tygodniku naftowym“ podaliśmy wzmiankę o wybraniu tego komitetu a dziś przypominamy, że składa się on z 4 delegatów istniejącego już związku producentów „Ropa“ i 4 delegatów drobnych producentów w Borysławiu i 4 zastępców wielkich firm naftowych, które do związku „Ropa“ dotąd jeszcze nie przystąpiły.

W tym składzie komitet reprezentował już do 95 proc. całej produkcji ropy galicyjskiej, tem bardziej, że w toku obrad okazało się, iż ogół producentów bardzo przychylnie popiera myśl skonsolidowania się, widząc w tem jedyny środek obrony zagrożonych interesów wobec wzrostu w ostatnich czasach produkcji ropy w Galicji.

Można więc na pewno uważać, że związek producentów „Ropa“, który przez powstanie w ostatnich czasach nowych kopalń, nie należących do związku, reprezentował już tylko 50 proc. produkcji zastępuje dziś, prawie całą, bo około 95 proc. tej produkcji.

W ostatnich kilku latach powstała głównie za inicjatywą galicyjskiego Tow. magazynowego dla produktów naftowych, znaczna ilość rezerwoarów o wielkiej objętości.

Takie zmagazynowanie produktu przedstawia wielkie korzyści dla producenta, pozwalając mu wstrzymać się ze sprzedażą towaru aż do chwili dogodniejszej dla siebie i nie zostawia go na łasce rafinerji, w razie chwilowego zwiększenia produkcji.

Oceniając ważność tego projektu członkowie komitetu producentów postanowili przystąpić jak najprędzej do budowy wielkich zbiorników.

Na razie firmy: „Akcyjne karpacie towarzystwo“, „Sroczyński i Bogusz“, Tow. „Ropa“ i „Tow. magazynowe“ mają wybudować nowych 20 zbiorników żelaznych, każdy o pojemności 350 do 400 cystern (Cysterna = 10.000 kłgr. ropy) mających stać w Borysławiu.

Już w najbliższym tygodniu firmy wymienione przystąpią do budowy 9 rezerwoarów, a resztę rozpoczną niebawem budować.

Innym gałęziom naszego przemysłu, przemysł naftowy służyć może za przykład, jak własną siłą przez łączność i zorganizowanie działania, dochodzi się do pozytywnych rezultatów, nie oglądając się na żadne czynniki, które jeżeli nie z zasady nie chętnie, to co najmniej obojętnie wobec galicyjskiego przemysłu się zachowują.

Kronika miejscowa.

Lwów, 20 listopada.

Jutro:

- 21 listopada. Czwartek, Ofiarowanie N. M. P. — S. św. Mychajła.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 24, zachód o godz. 4 minut 10.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

We czwartek 21 b. m. w szkole realnej (Kamienka 2) o godz. 5, prof. uniwersytetu dr. E. Porębo-wicz: „Początki dramatu nowożytnego (Komedia obyczajowa)“.

W Zakładzie anatomii (Piekarska 52) o godzinie 7-30, prof. uniwersytetu dr. H. Kady: „O narządzie smaku i powonienia“.

Właściciele realności. Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył d. 15 listopada miesięczne posiedzenie, na którym prezes podał do wiadomości zarządu, że w dniu 31 października przedstawiło się prezydium towarzystwa nowemu marszałkowi hr. Potockiemu i przy tej sposobności prosiło o zaopiekowanie się towarzystwem, a w szczególności o popieranie starań właścicieli realności o ulgi podatkowe. Następnie załatwiono ostatecznie sprawę redakcji „Lwówianina“, przyjęto do towarzystwa kilku nowych członków i uchwalono odnieść się do burmistrzów miasta Rzeszowa i Sambora w sprawie założenia w tych miastach towarzystw właścicieli realności. Dalej członek zarządu p. Gołąb podał do wiadomości zarządu sposób załatwienia przez magistrat rekursów w sprawach opłat wodociągowych, na której podstawie uchwalono wnieść w tej sprawie protest do Rady miejskiej. Nakoniec zarządzone wygotowanie odpowiedzi na kwestyonaryusz Wydziału krajowego w sprawie uci-sku podatkowego i wadliwego wykonywania ustaw podatkowych.

„Pomoc szkolna“. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Tow. filantropijnego panien lwowskich „Pomoc szkolna“, odbytem pod przewodnictwem panny Anny Blumenfeld, udzielono ustępującemu wydziałowi absolutorium i przystąpiono do nowych wyborów. Na przewodniczącą wybrano pannę Linę Reichównę, na sekretarkę p. Maryę Berlestein.

Budowa dworca. Stowarzyszenie majstrów murarskich i kamieniarskich, które wspólnie z budowniczymi i robotnikami budowlanymi starało się, aby budowa głównego dworca kolejowego we Lwowie była przez tutejszych przedsiębiorców wykonywana, odniosło się jeszcze 27 sierpnia b. r. do Jana Lewińskiego i Spółki, jako przedsiębiorstwa tej budowy o zatrudnienie tutejszych majstrów zawodów budowlanych przy budowie tego dworca i dotąd nie otrzymało odpowiedzi.

Z poczty. Z dniem 20 listopada otwartą zostanie przy urzędzie pocztowym we Lwowie „15”. (Bogdanówka) tudzież przy urzędzie pocztowym w Peczennizynie — stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Apteki w nocy. Jeden z farmaceutów pisze do nas:

Na walnem zgromadzeniu Tow. aptekarskiego starano się o to, by publiczność, potrzebująca leków w nocy, opłacała się aptekarzowi naddatkiem maksymalnym 1 kor. Kto zna stosunki, szczególnie wielkomiejskie, nie zaprzeczy, że w nocy zgłaszają się do aptek przeważnie nędzarze, którzy, cały dzień goniąc za groszem, dopiero o 11 w nocy wrócili do domu, zastają działw chorą. Leci się tedy po gorczycę, rumianek lub rumbabarum, co wszystko kosztuje po kilka halerzy. Rzadko tylko się zdarza, że nagły wypadek zmusza do korzystania z porady lekarskiej i zgłaszania się do apteki z receptą. Do 10 lub 20 halerzy więcej dodawać koronę lub 50 hal. — czy to na zart nie zakrawa? Jeżeli właściciele aptek, którzy są ludźmi zamożnymi, chcą, by personal darmo i w nocy nie pracował, niechże sami płacą za trud nadzwyczajny, tak, jak poczta n. p. opłaca swoich urzędników dodatkami za służbę w nocy.

Z Kasya miejskiego. W sobotę 23 b. m. o godzinie 8 wieczorem, koncert spacerowy i tańce. Lista otwarta od wtorku 19 b. m. do piątku 22, włącznie.

Usiłowane otrucie. Dziś przed południem usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie zamieszkała przy ulicy Chorażczyzny 1. 2. akuszerka R. Sz. Pierwszej pomocy udzieliła jej Stacya ratunkowa. Po wypompowaniu żółdka desperatkę pozostawiono opiece domowej. Powodem rozpaczliwego kroku ma być wyrok, zasądający panią R. Sz. za obrazę czei na 7 dni aresztu.

Przeniesienie filij pocztowych. Dyrekcya poczt zamierza przenieść w roku przyszłym niektóre urzędy pocztowe we Lwowie, w sposób następujący: z ul. Sobieskiego do lokalu, gdzie obecnie kawiarnia centralna przy placu Halickim; z ul. Czarnieckiego na plac Akademicki, z ul. Mikołaja na ul. Zyblikiewicza przy zbiegu z ul. Pelczyńską lub Stryjską; z ul. Łyczakowskiej po za kościołem św. Antoniego nieco niżej tego kościoła ku miastu.

Dyrekcya zwróciła się z zapytaniem do Izby handlowej i magistratu, czy przeniesienia powyższe odpowiadać będą potrzebom mieszkańców. Izba handlowa odpowiedź na to pytanie już dała niezupełnie na projektowane zmiany się godzącą — magistrat zaś przedłożył dopiero sprawę reprezentacyi miejskiej do zaopiniowania.

Pięć dni szła karta korespondencyjna z Krosna do Lwowa, zapraszająca p. R. W. na złote wesele prof. Waligórskiego. W rękach adresata znalazła się już po uroczystości. Co na to dyrekcya poczty?

Uzbrojony rzeźmieszek. Wczoraj przytrzymał w ul. Kopernika pod 1. 10, uotowanego złodzieja Karola Szczerbińskiego na gorącym uczynku kradzieży poscieli, wiszącej na balustradzie gmachu. W policyi przy rewizyi znaleziono u niego w cholewie buta ostre druto żelazne i nóż, wystrzony z obu stron na wzór sztyletu. W drodze do policyi, usiłował rzeźmieszek wydobyć z buta i odrzucić swe narzędzia, lecz skaleczył się się tylko w rękę, a policyant nie dozwolił mu więcej manipulować koło buta.

Złota branzoleta wartości około 80 koron, sprzedał wczoraj nieznanym jakiś człowiek, praktykantowi złotnicemu w sklepie p. W. Achta przy ul. Grodeckiej, pod nieobecność w sklepie samego pryncypała, który zaraz po powrocie zdonował w policyi branzoletę, pochodzącą niezawodnie z kradzieży.

List z groźbą zamordowania i ilustracyami. P. Maksymilian Eisner zaręczył się z panną, mieszkającą pod rogatką Żółkiewską i wraca często późno wieczorem do domu. Wczoraj otrzymał on list anonimowy, pisany ręką któregoś z odrzuconych rywali, w którym groził mu zamordowaniem i zapewnianją, że już postarali się o „Dulch” (sztylet). Dla większego wrażenia „Dulch” ów wymalowano atramentem na liście. Piękny ten dokument ilustrowany złożył wczoraj p. E. w policyi z zapewnieniem, że także sobie taki „Dulch” sprawi dla obrony przed napaśnikami.

Człowiek - zwierzę. Zarobnik Mikołaj Czucha, zamieszkały na Pohulance pod 1. 14, wszczął awanturę z matką swą Ewą i pobił ją silnie. Gdy przerażona kobieta zamknęła się przed awanturnikiem w izbie, rozwścieczony brutal wylamał drzwi i wysadził wraz z ramami dwa okna, a dostawszy się do mieszkania, począł bić matkę ponownie. Dopiero wezwana przez właściciela domu policya, położyła kres zagnaniu się

nad biedną kobietą, zabierając rozszalałe to zwierzę do aresztów policyjnych.

Zręczna eskamoterka. W restauracyi, a raczej szynku Jakóba Kirscha w ul. Pańskiej, przystąpiła Julia Pierożyńska, zarobnica, do znajomego swego majstra, Feliksa Koguta z prośbą o zmianę trzech koron. Gdy Kogut wydobyl, z kieszeni pieniądze i począł liczyć, wzięła Pierożyńska złotą dwudziestokoronówkę dla obejrzenia i następnie w zręczny sposób wrzuciła mu do ręki zamiast niej centa. Kogut spostrzegł jednak brak monety i począł się o nią upominać, lecz i to nie zraziło zręcznej eskamoterki, poczęła mu pomagać w szukaniu monety i przy tej sposobności skradła jeszcze banknot 10 koronowy, poczem ulotniła się z szynku. Wczoraj odszukał ją Kogut i oddał w ręce policyi, pieniędzy jednak już przy niej nie znaleziono.

Dowcipny oskarżony. Jechał wózkami izwymiślał ostatnimi słowy przechodzącą kobietę. Sprowadzony do sądu wyparł się wszystkiego, twierdząc, że wypowiedziane przez niego obelżywe słowa, tyczyły się jego kobyły. Innego atoli zdania był w sekcji III. orzekający sędzia Bogdanowicz i skazał dowcipnisia na trzy dni aresztu. Skazany wyszedłszy z sądu, skarżył się znajomym, że został zasądzony za obrazę „starej kobyły”.

Cytrzyści. Nadzwyczajne walne zgromadzenie I. lwowskiego Klubu cytrzystów odbędzie się w niedzielę 24 listopada w lokalu własnym przy ulicy św. Mikołaja 1. 17 o g. 5, a w razie braku kompletu o g. 6 wieczorem.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 3 do 9 listopada b. r. był następujący:

Urodzonych 68, z tego żywych: 30 płci męskiej, 32 żeńskiej — razem 62, niżewo urodzonych 6.

Zmarło 40 płci męskiej, 43 płci żeńskiej — razem 83 osób.

Wiek zmarłych: w 1 miesiącu zmarło 7, w 1 roku 16, do 5 lat 39, od 5 do 15 lat 9, od 15 do 30 lat 11, od 30 do 50 lat 10, od 50 do 70 lat 18, nad 70 lat 8 osób.

Powody śmierci: wrodzona słabowość 5, gruźlica 17, choroba płuc 13, szkarlatyna 6, odra 2, choroby ze zwierząt przeniesione (zoonozy) 1, udar mózgu 2, wady serca 5, nowotwory 4, inne naturalne przyczyny 29 wypadków.

Gwałtownej śmierci były 3 wypadki, jedno samobójstwo przez strzał i dwa przypadkowe przez poparzenie się i zmiążdzenie uda.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 6+° R.

Kronika policyjna. W Rynku przytrzymał uwijającego się podczas targu rzeźmieszkę, Saula Grossterna, który przeszukiwał tam publiczności kieszonki. — W ulicy Kopernika zgubił wózek pocztowy sztukę sukna. — W ulicy Szeptyckich pod 1. 17. dostał się złodziej do piwnicy i porożbijawszy kilka przedziałów, zabrał kilkanaście sztuk drobiu. — Służąca cukiernika Ozyasa Wechslera, nazwiskiem Marya Krupa, skradła mu 5 koron i kilka funtów czekolady i zbiegła ze Lwowa. — Wóźnica dra Wieczkowskiego, jeżdżąc wczoraj po mieście, zgubił z powozu koc tygrysięgo koloru, z haftowaniem nazwiskiem, Dr. W. W szynku Adolfa Sterna przy ulicy Grodzieckich, skradziono magazyn erowi kolejowemu, Henrykowi Wójcickiemu, srebrny zegarek. — Praktykantowi pocztowemu, p. Karolowi Czekaj, skradziono z mieszkania ubranie marynarkowe. — W ulicy Sykstuskiej aresztowano Zygmunta Selera, w chwili, gdy wyjął z kieszeni p. Fany Tigrowej pugilares z kwotą 1 kor. 14 hal. Pugilares odebrano i zwrócono poszkodowanej. — W ulicy Kotarskiej pod 1. 5. otworzono mieszkanie p. Jassera Gersona i skradziono mu 18 sztuk srebra stołowego i 8 koron gotówką.

Kronika krajowa.

Komisya 30 miast. W niedzielę dnia 17 bm. odbyło się posiedzenie komisji 30 miast w Przemyśle pod przewodnictwem dr. Dworskiego. Obecni byli oprócz prezesa Dworskiego, burmistrz Rogoyski z Tarnowa, Jabłoński z Rzeszowa, dr. Jahl wice-burmistrz z Jarosławia i Wojciech Biechoński z Gorlic. Inni członkowie komisji nieobecność swoją ważnymi powodami usprawiedliwili.

Komisya przedyskutowała najważniejsze sprawy, rozdzieliła referaty i postanowiła zwołać wiec 30 miast po Nowym Roku, w czasie sesji sejmowej.

Jubileuszowe przedstawienie teatru J. Piaseckiej odbyło się w Przemyśle. Teatr istnieje 25 lat.

Przesilenie na Śląsku. Przesilenie ekonomiczne, odbija się coraz silniej na fabrykach śląskich, rzucając setki robotników na pastwę nędzy. W arcyskających hutach w Trzyńcu i Ustroniu kryzys powoduje coraz to większe ograniczenie produkcji; obecnie w hutach tych trwa praca tylko przez dwie, lub trzy szychty tygodniowo. Wskutek tego zarobki robotników spadły w mesłychany sposób; obecnie zarabiają robotnicy 5 do 6 zł. miesięcznie. Łatwo sobie wyobrazić, jaka nędza panuje wśród tamtejszych robotników, którzy z takiej zapłaty utrzymywać muszą siebie i całą rodzinę. W ostatnich dwóch tygodniach wydano około 1000 robotników.

Podziękowanie. „Wnym p. drom Leistynie, Leserowi, Lilienowi, Łysiakowi, Schleicherowi i Zipperowi składają podpisani serdecznie podziękowanie za gorącą, bezinteresowną, prawdziwie obywatelską obronę w całomiesięcznym procesie wojskowym podpisanych przed sądem przysięgłych we Lwowie.

W Przemyśle, 16 listopada 1901.

Semen Wityk, Tad. Kolkiewicz. Józef Głusko, Teofil Żurawski.

Dla kolonii. Ksiądz Ambrożego Polańskiego z Lubliniec zamianowano wizytatorem ruskich parafij gr. kat. w Ameryce. Podlegać będzie jednemu z biskupów amerykańskich. Rząd austriacki daje ks. Polańskiemu kartę wolnej jazdy i 800 zł. na kosztą reprezentacyi.

Tarnów, 15 listopada. Podczas gdy w innych miastach większych, a nawet miejscowościach bardzo małych, wykłady uniwersytetu odbywają się stale co tydzień, u nas głucho. Zapowiedziany na jedną z niedziel października wykład dra R. Kunickiego, z niewiadomych powodów nie odbył się. A szkoda by zaniedbać sprawy, bo wykłady w poprzednim sezonie miały dość licznych słuchaczy.

Tutejsze Towarzystwo muzyczne zaanaguirowawszy sezon „Halką” i „Chutą za wsią” — zapowiada na początek grudnia uroczysty wieczorek Mickiewiczowski.

Św. Marcin zjechał do nas wprawdzie na białym koniu, lecz piękna pogoda trwa ed kilku dni.

Stryj, 17 listopada. Inauguracyjny wieczór uniw. ludow. im. Adama Mickiewicza w Stryju ku czei Adama był niezwykle sukcesem dla zarządu, a prawdziwą biesiadą artystyczną dla publiczności stryjskiej. Do niezwykle powodzenia przyczynił się przedewszystkiem występ panny Heleny Arkawinówny art. teatru miejskiego, która swoją znakomitą deklamacyą sprawiła na bardzo licznie zgromadzonej publiczności wprost niezwykle wrażenie. Wiersze Mickiewicza: „Romantyczność”, „do Maryli”, „Zgon Alfa” wygłoszone z niezwykle artyzmem, wywołały taką burzę oklasków i entuzjazm, że artystka zmuszoną była do wygłoszenia wielu jeszcze innych utworów. Uniwersytet ludowy ofiarował panie Arkawinównie wachlarz z bardzo udatnym portretem wieszcza na atlasie malowanym przez p. J. R. Na dalszą część programu złożyły się — koncertowo przez p. Zygmunta Jureckiego wykonane utwory Wieniawskiego i Sarasatego — pełna polotu gra na fortepianie p. Ludwika Szczepańskiego, nadto świetny chór akademicki, który odpiewał mnóstwo pieśni. Uczestnikom wieczoru Uniw. ludowy składa gorące podziękowanie za łaskawy współudział — niemniej dyr. Pawlikowskiemu za zezwolenie, aby tak znakomita siła, jak panna Arkawin, uświetniła wieczór.

Tarnopol, 18 listopada. Ruchliwe Kółko amatorskie towarzystwa przyjaciół muzyki znów w sobotę urządziło przedstawienie, z którego dochód przeznaczono w znacznej części dla „Sokoła”. W Klubie towarzyskim również życie zawrzało. Niedawno założona biblioteka dzieł najnowszych znalazła uznanie członków, którzy rozehwytyują książki.

Z Przemyśla donoszą nam:

Staraniem uniwersytetu ludowego rozpocznie się z dniem 1 grudnia nauka bezpłatna czytania i pisania dla analfabetów. Nauczają będą nauczyciele ludowi co wtorku, piątku i niedzieli w szkole miejskiej przy ul. Wodnej.

Młodzież akademicka urządza 23 b. m. w sali „Sokoła” ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego wieczór uroczysty.

Roki przysięgłych były niezwykle krótkie. Rozpatrywano tylko cztery sprawy pospolite, nie budzące zainteresowania...

Drohobycz, 16 listopada. W pismach codziennych wyczytnymy ciągle narzekania, że telefon między Lwowem a Wiedniem jest przerywany; u nas wprawdzie przerwy zdarzają się rzadkie, ale natomiast musimy nieraz czekać po kilkanaście minut przy telefonie, nim ze stacyi oddzwonią, a pochodzi to stąd, że personal przeznaczony do obsługi telefonu jest tak pracą przeciążony, że nawet nie można mieć pretensyi, by obsługa mogła być szybszą; twierdzenie to nie jest czeczym frazesem, bo kto zna tutejsze stosunki i wie że pod bokiem jest Borysław i Schodnica, kto sobie uprzytomnić może, ile set interesów załatwia się dzianiemie ztamtąd telefonicznie i telegraficznie via Drohobycz, ktoby się przypatrzył, jak bez przerwy funkcjonuje telefon w samym Drohobyczu, to go zupełnie nie zadziwią ciągle skargi i niezadowolenie publiczności. Wiemy, że odnoszono się już często do skargami do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, ale kończyło się na tem, że wysłano tu urzędnika z dyrekcji, który zbadałszy rzecz na miejscu, przyznawał wprawdzie, że powiększenie personalu do obsługi telefonu jest wskazane, ale też, jak dotąd, na tem sprawa ugrzęzła. Apelujemy więc do p. rady dworu Seferowicza, z tem przekonaniem, że głos nasz nie pozostanie głosem wołającego na puszczy i że p. rada dworu wyda stanowcze polecenie, żeby bezzwłocznie zlecił zarządzić.

Złoczów, 8 listopada. Protomedyk p. dr. Merunowicz odwiedził w powiecie naszym miejscowości, nawiedzone szkarlatyną, a mianowicie: Złoczów, Zborów, Pomorzany i Białe Kamień.

Brody, 19 listopada. Bawił tutaj krajowy referent sanitarny, rada dworu, Meranowicz, który w towarzystwie lekarza miejskiego, dra Schapiry i lekarza powiatowego, dra Friedberga, odbył rewizję sanitarną i wyraził drowi Schapirze uznanie. Dzięki przeto popelnzonemu stosunkom zdrowotnym z dniem jutrzejszym rozpoczyna się przerwana nauka w tutejszych szkołach ludowych, z wyjątkiem I. i III. klasy tutejszej żeńskiej szkoły izraelskiej i chejderów. Dnia 15 bm. wydzierżawiła tutejsza gmina propinację miejską na 6 lat, osiągnąwszy 91.777 k. rocznie, gdy dotychczasowa

Nieustająca wystawę mebli stylowych

stolarskich we Lwowie, przy ulicy Tkackiej 7. Polecając łaskawym względem Sz. PT. Publicz. dziękuję za dotychczasowe zauwianie dla wygody Sz. PT. Publiczności urządziłem w Pasażu Mikolascha z własnej fabryki wyrobów

Z głębokim szacunkiem

8262

Franciszek Zeizer

Wstęp na wystawę wolny.

tenuta roczna wynosiła 84.768 k. Można się spodziewać, że przy polepszonych finansach, magistrat poświęci czystości miasta więcej uwagi.

Katusz, 19 listopada. Wybuchła tu szkarlatyna, wszystkie szkoły zamknięto na 3 tygodnie. Dziś w nocy zmarł tutaj rabin, Izak Babat; liczył lat 90.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p.* pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*.

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *uprost z administracyją przy ulicy Chorążczyzny 1. 17. Telefon 541.*

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na *prowinny* dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Mieszczańskie Towarzystwo strzeleckie urządza w niedzielę 24 bm. wieczorem św. Katarzyny poprzedzony przedstawieniem amatorskim. Kółko amatorów odegra „Ciocię Femię“ i „Werbelt domowy“.

W naszej administracyi złożyli: Helena i Jadwiga Wejdówna w Sokalu 2 kor. na pomnik Bartosza Głowackiego; L. S. dla biednego dyurnisty St. Lis. 2 kor.; Tonio Bujnowski, Pilzno na pomnik Bartosza Głowackiego 2 kor.

Od redakcyi. „Prenumeratores“ we Lwowie. Szkół dramatycznych jest kilka. Najlepszą wydaje się nam szkoła p. Chmieleńskiego.

Zmarli:

We Lwowie: Elżbieta Bayerowa, wdowa po dyrektorzce filii Zakładu kredyt. włościań. w Krakowie, lat 70.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 20 b. m. po raz trzeci: „Bajka“, sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

We czwartek 21 bm.: „Żydówka“, opera w pięciu aktach Halevy'ego. Pierwszy gościnny występ Eug. Guszalewicza, pierwszego tenora opery praskiej.

W piątek 22 bm. po raz pierwszy: „Salamandra“, sztuka w 4 aktach Stan. Graybnera.

W niedzielę 24 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Kościuszkę pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez W. A. Lasotę.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 21 bm.: „Dziady“, poemat dramatyczny A. Mickiewicza.

W sobotę 22 b. m.: „Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

W niedzielę 23 b. m.: „Pojedynk szlacheckich“ Sewera, (przedstawienie popołudniowe, ceny zniżone do połowy).

W niedzielę wieczorem „Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

Małeckiemu. Ostatni numer *Wędrowca* poświęcony został Antoniemu Małeckiemu. Na wstępie znajdujemy wyborny portret Antoniego Małeckiego, wykonany kredką przez Z. Jasińskiego. Potem następuje szereg artykułów, a mianowicie: Życiorys, napisał Henryk Galle. „Małeki jako gramatyk“, skreślił Ad. Antoni Kryński. „Małeki jako biograf i krytyk Juliusza Słowackiego“, opracował A. Lange. Oprócz tych są jeszcze artykuły: Ernesta Łukierskiego „Antoni Małeki jako profesor“, Kaz. Kaszewskiego „Małeki jako tłumacz Sofoklesa“ i wreszcie Daniela Zglińskiego „A. Małeki jako dramaturg“.

Z teatru. P. Eugeniusz Guszalewicz, do niedawna pierwszy tenor opery praskiej, wystąpi jutro we czwartek w swej popisowej partyi Eleazara w „Żydówce“. Na wczorajszej próbie orkiestrowej p. Guszalewicz swymi fenomenalnie wysokimi tonami wywołał prawdziwy entuzjazm wśród całego personelu operowego. Jesteśmy pewni, że jutro ten sam entuzjazm powtórzy się wśród publiczności, gdyż p. Guszalewicz jest świetnym śpiewakiem.

Drugi koncert Bronisława Hubermana odbędzie się w najbliższą sobotę.

Teatr ludowy w Kołomyi. P. Biberowicz, inicjator i reżyser świeżo zakładającego się w Kołomyi teatru ludowego, ogłasza, że przedstawienie inauguracyjne, które miało się odbyć 24 bm. zostało odłożone na 8 grudnia.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 20 listopada.

Proces wrzesiński.

Gniezno. Z powodu dobiegania procesu do końca, sala przepelniona słuchaczami, między którymi bardzo wiele pań; obecni pp. Cegielski, Głębocki, ks. Stychel. Nieobecni z oskarżonych: Dzieciuchowicz i Kantorezykowa, ta ostatnia powiła dziecko. Prokurator w półtoragodzinnem przemówieniu uzasadniał oskarżenie, podtrzymując także oskarżenie co do „Landfriedensbruch“.

Prokurator wniósł dla Piaseckiej o 2½ lat ciężkiego więzienia, dla Dzieciuchowicza 1½ roku więzienia, razem dla 22 oskarżonych wynosiłaby proponowana przez prokuratora kara: 18 lat więzienia, pół roku „cuchthauzu“ i 10 miesięcy aresztu. Dwóch oskarżonych uwalnia prokurator od winy. Wnioski prokuratora wywarły przynębiające wrażenie.

Po dłuższej naradzie ogłosił trybunał znany już czytelnikom naszym wyrok.

Hakatyzm pocztowy.

Poznań. Wczoraj nadeszły tu listy ze Lwowa i Krakowa z adresami pokreślonymi i pomazanymi. Pewien list, jak okazują stampile pocztowe, nadany w Krakowie 16. bm. nadszedł do Poznania 17. a dopiero 19. bm. rano doręczono go redakcyi *Dziennika poznańskiego*, więc z dwudniowym opóźnieniem.

Hakatyzm rządowy.

Poznań. *Rheinish-Westfal. Ztg.* zajmując się znany zakazem policyjnym, pisze: Jesteśmy uradowani, że znowu jeden z urzędów zaczął stanowisko najwyższego sądu administracyjnego i oczekujemy, czy sąd najwyższy poweźmie uchwałę na korzyść wrogo żywołu polskiego, czy też zmieni swe zdanie. Gazecie powyższej idzie o znany zakaz policyi w Baukau, gdzie rozwiązano zebranie z powodu, że obrady toczyły się w języku polskim.

Ważne dla emigrantów za zarobkiem.

Poznań. Jak wiadomo, kto chciał zatrudniać w pracy na roli robotników zagranicznych, musiał zgłaszać ich w policyi lub u landrata. Najwyższy sąd niemiecki (Kammergericht) — jak doniosła *Nordd. Allg. Ztg.* — unieważnił był odnośne rozporządzenie. Obecnie — jak donoszą niemieckie pisma — minister spraw wewnętrznych wezwał dotyczące władze, by wszyscy rolnicy, zatrudniający zagranicznych robotników, donosili o przyjęciu i oddalaniu tychże.

Głosy prasy o sytuacji.

Wiedeń. Wszystkie dzisiejsze dzienniki zajmują się na naczelnem miejscu poprawioną sytuacją polityczną. Powszechnie panuje zadowolenie z powodu polepszenia się sytuacji. Dzienniki donoszą, że w kołach polskich przyjęto enuncyację stronnictw niemieckich bardzo sympatycznie.

Neue Fr. Presse donosi, iż jeden z członków Koła polskiego wyraził się, że kto chce mieć budżet i parlament zdolny do pracy, może liczyć na poparcie Polaków. Niemcy osiągnęli przez swoją enuncyację polityczny sukces. Zmiana usposobienia, która nastąpiła od wczoraj, musi być uważana za powodzenie, ponieważ Izba ta jest formalnie opanowaną przez chwilowe usposobienia i kaprysy, tak, że żadne stronnictwo a nawet i Młodocześni, nie mogą z tem się nie liczyć.

Podobnie osadza *Neues Wiener Tagblatt* wrażenie, jakie wywarła ta enuncyacja niemiecka w kołach polskich.

Dzienniki czeskie, szczególnie *Narodni Listy* uważają to za sukces, że Niemcy zdecydowali się sami rozpocząć rokowania.

Natomiast organ realistów czeskich *Czas* sądzi, że enuncyacja niemiecka oznacza niepowodzenie Młodoczych, które mają przypisać swej nieszczeroci i dwulicowości. Jeżeli Czesi teraz twierdzą, że rokowania przed węgierską ugodą odpowiadają zupełnie ich programowi, to powinni byli natychmiast oświadczyć, że nie będą robić żadnych trudności przy uchwalaniu budżetu od samego początku. Zamiast tego, przewlekali z jednej strony załatwienie budżetu, z drugiej strony oświadczyli, że nie wyślą swoich reprezentantów do komisji, jeżeli ich postulatory nie będą uwzględnione.

Sytuacja.

Wiedeń. Cesarz przyjął prezesa gabinetu, dra Koerbera na jednogodzinnej prywatnej audyencyi.

Komisja budżetowa zebrała się dziś przedpołudniem na obrady.

Protest studentów.

Praga. Studenci czeskiego Uniw. ogłosili w dzienniku realistów *Cas* protest przeciwko formule, którą dziekan Wydziału teologicznego nakazał wygłaszać przy promocyach u słuchaczy teologii, „iż niema żadnych różnic zasadniczych między wiedzą a dogmatami wiary“.

Studenci oświadczają, że taka formułka sprzeciwia się zasadniczemu ustawom państwa i wolności przekonań na Wszechnicy.

Z obozu czeskiego.

Wiedeń. Klub Młodoczych zebrał się dziś przed południem na posiedzenie, na którym parlamentarna jego komisja zdała sprawę o wczorajszej enuncyacji z konferencji przewodniczących niemieckich klubów lewicy i o odpowiedzi na tę enuncyację.

Wiedeń. Klub młodoczeski obradował dotychczas nad enuncyacją, mającą być odpowiedzią na enuncyację niemiecką.

Enuncyacja ta jest bardzo długą. Oświadcza ona, że Czesi nie będą robili dalszych trudności w załatwieniu budżetu, że przyjmują do wiadomości gotowość Niemców do rozpoczęcia rokowań w sprawach narodowościowych, w przypuszczeniu, że to oświadczenie Niemców jest szczerze i poważnie myślane. O godzinie 3 popoł. enuncyacja ta wzrosła przedłożoną klubowi szlachty feudalnej do zatwierdzenia i dopiero później nastąpi jej ogłoszenie.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. W Izbie deputowanych toczyły się dalsze obrady nad pożyczką na zapłacenie kosztów ekspedycyi chińskiej i nad pretensjami do odszkodowania.

Minister skarbu podniósł konieczność zabezpieczenia francuskiego wpływu u obcych państw i napelnienia ufnością Francuzów, mieszkających zagranicą.

Dep. Seinbad żąda przedłożenia referatu Voyrona o rabunkach, popełnianych przez misyonarzy.

Waldeck-Rousseau bronił misyj i ich prawa do odszkodowania i podnosił zasługi misyj około interesów francuskich. Żaden polityk nie może pragnąć ich zniesienia. Francya ma wielkie zadanie do spełnienia, a tem zadaniem jest, być w przyszłości silniejszą, niż w przeszłości. (Żywe oklaski).

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. Urzędowa lista strat angielskich w walce koło Tweefountain z 14-go b. m. stwierdza, że padło 3 oficerów i jeden żołnierz, a trzech żołnierzy są ranni. Między zabitymi oficerami był także ks. Radziwiłł.

Londyn. Lord Kitchener donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą, że od 7-go b. m. zabito 43 Boerów, 16 zraniono, 241 wzięto do niewoli, a 6 poddało się. Nadto zabrano kilkaset koni, 11.500 sztuk bydła i wiele broni i amunicyi.

Z niem. stronnictwa ludowego.

Wiedeń. Dziś przed południem odbyła posiedzenie „Deutsche Volkspartei“. Wydany o tem posiedzeniu komunikat powiada, że niemiecka partya ludowa uchwaliła co do wniosku nagłego Schenerrówców, dotyczącego zmanifestowania sympatyj dla Boerów, starać się o osiągnięcie porozumienia ze stronnictwami w tym duchu, by bez dyskusyi wniossek ten był przyjęty.

Co się tyczy nagłych wniosków o urządzenie słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie i ruskiego we Lwowie, niemiecka partya ludowa uchwaliła głosować tak przeciw nagłości, jak i przeciw samym wnioskom.

Wiedeń. Burmistrz dr. Lueger zaprotestował na wczorajszym posiedzeniu Rady miasta przeciw oświadczeniu prokuratora Kleeborna w głośnym procesie Offenheima o pojedynek, jakoby jego (Luegera) postępowanie miało być niewłaściwe w tej sprawie.

Wiedeń. Przybył tu do Wiednia austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu hr. Calice.

Po zamknięciu numeru.

Zmiana własności. Mecenaz dr. Tadeusz Solowij nabył majątek Grabownica w powiecie dobromilskim od Witolda hr. Ostrowskiego za interwencją „Lwowskiej Izby załatwień“.

Kroniczka krakowska. (Tel.). **K r a k ó w.** Referat naczelnika VI. wydziału magistratu, p. Banasia, o organizacyi miejskiego urzędu pracy, został już ukończony. W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie specjalnej komisji, celem rozpatrzenia tej sprawy. Elaborat dzieli się na trzy części: 1) wstęp z uzasadnieniem konieczności organizacyi biur pośrednictwa pracy ze względów ekonomicznych i społecznych; 2) o organizacyi podobnych biur w Europie i Ameryce; 3) o działalności miejskich urzędów pracy w Niemczech, Austrii i Galicyi.

Od dziś w nocy panuje tu wielka burza i wichura. Burza podobna panowała także w Królestwie, albowiem pociągi warszawskie nadeszły dziś z 2 godzinnym opóźnieniem.

Wczoraj wieczorem o 10 popelniał zamach samobójczy Adolf Molkner, wł. realności. w wieku 42 lat, przez poderżnięcie brzytwą gardła. Odwieziono go do szpitala. Jak podają dzienniki krakowskie, powodem ma być stan mająkowy.

Depesze handlowe z d. 20 b. m.

Wiedeń, 20 listopada. Dziś o godzinie 10 minut 50 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.20 Renta majowa 99.—, Węgierska renta koronowa 93.20, Akcje kredytowe 431.—, Kredytowe węgierskie 443.—, Bank anglo-austriack 262.—, Unionbank 515.—, Bankverein 420.—, Laenderbank 398.—, Kolej pań. 624.— Lombardy 62.—, Elbenthal 469.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 368.—, Rima Muranya 428.50, Prager Eisen 13.49, Losy tureckie 95.50, Ruble 253.75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4½ Gal pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4½ l. lisy zastaw. Banku kraj. 92.—, Lisy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Uspokojenie silne.

Berlin, 20 listopada. O godzinie 12 m. 15 notowano: Kredyty 197.—, Disconto Commandit 174.75.

Uspokojenie nie rozstr.

Wiedeń, 20 listopada. (Gielda zbożowa).

Pszonica na wiosnę 8.81 do 8.82, żyto na wiosnę 7.60 do 7.62, kukurydza na listopad od — do —, kukurydza na maj-czerwiec od 5.82 do 5.83, owies na wiosnę od 7.90 do 7.91, rzepak na styczeń-luty od — do —, rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie słabe.

Budapeszt, 20 listopada. Pszenica na kwiecień od 8.59 do 8.60, żyto na kwiecień od 7.34 do 7.35, owies na kwiecień od 7.60 do 7.61, kukurydza na maj 5.52 do 5.53, Rzepak na sierpień 11.80 do 11.90.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć lepsza.

Uspokojenie ozięble.

Pochmurno.

Dział ekonomiczny.

Ruch patentowy.

Biuro patentowe S. Dzbańskiego we Lwowie będzie *Słowa Polskie* dostarczać stale komunikatów z ruchu patentowego, tak ważnych dla świata technicznego i przemysłowego. Przedruk dozwolony jedynie za podaniem źródła.

Redakcja.

Polacy, którym przyznano patenty w Austrii w bieżącym roku na wynalazki:

33. Nowak G. i Klemm P. (Bystrzyca). Przyrząd do wytwarzania acetylenu.

34. Jaraczewska Leonia (Berlin). Trzonek wewnętrzny próżny, do nożów, widelców i t. p.

35. Schuman Jan (Lwów). Piec pokojowy z dwoma przewodami, odprowadzającymi gazy.

36. Majblum M. (Lwów). Spinka do krawatek i kołnierzy.

37. Kohut K. (Nawojowa). Przyrząd do regulowania udaru świda przy głębokich wciśnięciach.

38. Grubiński F. (Warszawa). Obrotowy kocioł parowy.

39. Lipkowski (Société générale des frains Lipkowski, Paryż). Wentyl bezpieczeństwa dla hamulców pneumatycznych przy wozach kolejowych.

40. Prus K. (Łódź). Nowy sposób wyrobu laku.

41. Baldwin L. (Providence, Ameryka). Przyrząd do suszenia pary powrotnej („returowej“).

42. Nowakowski E. (Wiedeń). Torba do celów lekarskich.

43. Sikora P. (Pustków koło Dębicy). Maszyna do koszenia i młócenia zboża.

44. Iwaszkiewicz A. (Pińsk, Rosya). Kłódka z osłoną do wyjmowania.

45. Dudka A. (Hliboka, Bukowina). Sanki rowerowe.

46. Szczepanik Jan. (Wiedeń). Sposób wyrobu kart tekstylnych.

47. Pokrzywnicki M. (Warszawa). Przegrzewacz pary.

48. Hałaciński Zygmunt (Lwów). Przyrząd do składania i odlewania wierszy z ozdobek.

49. Kiszakiewicz T. (Lwów). Wentylator.

50. Eisenbart T. (Lwów). Drabinka bezpieczeństwa przy czyszczeniu okien.

Podwyższenie taksy zgłoszeń patentowych (Anmeldegebühr) ogłosiło c. k. ministerstwo handlu rozporządzeniem z dnia 21 września 1901 (d. p. p. numer 158). Od dnia 1 stycznia 1902 wynosić będzie taksa zgłoszenia wynalazku do patentu 30 zamiast dotychczasowych 20 koron.

Podwyższenie to nastąpiło głównie z powodu nieznośnego popytu na druki patentowe (Patentschriften) jakoteż i powiększenia personelu w c. k. urzędzie patentowym, który ciągle jeszcze jest niedostatecznym. Wskutek tego postępuje badanie wynalazków (Vorprüfung) dosyć powolnie, co nie jest dla żadnej ze stron interesowanych pożądaną.

Druki patentowe można nabywać z poszczególnych gałęzi przemysłu po bardzo niskiej cenie w drodze rocznej prenumeraty albo wprost we Wiedniu, albo przez biuro patentowe.

Wykaz dotyczący podamy w „Ruchu patentowym“.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 19 listopada.

Spekulacja tutejsza, zachęcona chwilowym zwrotem tendencji berlińskiego targu, stara się wszelkimi siłami utrzymać przy podwyższonych notowaniach, chcąc przypadkowo uzyskać stopy użyć następnie do dalszego podwyższenia. Przychodzi jej to z wielką trudnością z uwagi na bardzo niefortunne położenie parlamentarne, które absorbuje w zbyt wysokim stopniu powszechną uwagę i osłabia wielce refleks transakcyjny giełdowych. Spekulacja nie chce się jednak pożegnać z nadzieją, na pomyślnie załatwienie kwestyi parlamentarnej i wyzyskuje ostatnie, choć tak blache doniesienia, w kierunku dla niej pożądanym. Ostatecznie zyskała na razie tyle, że mniej wytrwali zwolennicy partii niżkowej przystąpili do krycia swych choć nieznacznych pozycji, szczególnie w kredytach, następnie zaś w montanach, najwięcej w alpinach i rima. Co do tych ostatnich posłużyła także za pretekst bytność we Wiedniu generalnego dyrektora Tow. rima p. Biro, o którym twierdzą, że obecnie miał się stać przystępniejszym rozważać i że gotów jest puścić w niepamięć niedawne animozje. Czy to jest tylko autosugestia spekulacji, czy też istotnie jakaś zapowiedź realniejsza, okaże się w najbliższej przyszłości. W każdym razie jest jeszcze wstrzeźliwość wcale wskazana, a wszelkie optymistyczne zapatrywania stanowią przedwczesne. To samo powinna sobie spekulacja powiedzieć o nieczyłkach ją obchodzących losach akcji wiedeńskiego Towarzystwa budowy i ruchu tramwajów i z odroczenia toczącego się z gminą wiedeńską procesu o przewody elektryczne, bynajmniej nie wnioskować o niechylnej ugodzie między dotychczasowymi wrogami. Po za wspomnianymi walorami interesowano się trochę więcej tylko akcjami węgierskiego Banku hip-

tecznego i eskontowego wskutek zleceń peszteńskich, tudzież laenderbankami wskutek zainteresowania Paryża. Akcje transportowe były zupełnie zaniedbane, natomiast wcale znacznie poszukiwane renty państwowe, priorytety i losy, kupowane efektywnie dla lokacji kapitałów.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placę: 245.—	ładają: 225.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 18	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 20 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7 60 do 7 80. Pszenica nowa 7 40 do 7 60. Żyto gotowe od 8 50 do 8 80. Żyto nowe od 8 30 do 8 50. Owies obrobiony 6 40 do 6 70. Owies nowy od 6 15 do 6 50. Jęczmień pastewny 5 30 do 5 50. Jęczmień browar. 6 50 do 7 —. Rżepak nowy 13 50 do 14 —. Linanka 10 50 do 11 —. Groch pastewny 6 75 do 7 40. Groch do gotowania 7 60 do 12 —. Wyka 6 — do 6 50. Bobik 5 80 do 5 50. Hirszka 6 20 do 6 50. Kukurydza nowa 5 30 do 5 50. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo 60 — do 70 —. Konieczyna czerwona 42 — do 55 —. Konieczyna biała 45 — do 70 —. Konieczyna szwedzka 40 — do 60 —. Tymotka 24 — do 27 —.

Spiżytno loco za 50 litr. gotowy 16 50 do 16 75; paritas Tarnopol na terminie 16 25 do 16 50.

Uspokojenie niezmienione.

Ankieta. Na wczorajszym posiedzeniu ankiety cłowej we Wiedniu reprezentant ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że organa tego ministerstwa zastosują się w sposób jak najlojalniejszy do wyrażonych na ankiecie życzeń co do popierania eksportu chmielu. Następnie obradowano nad życzeniami producentów siodła. Uchwalono rezolucję, wyrażającą, że utrzymanie w mocy cła od siodła, według niemieckiej taryfy cłowej, równałoby się zniszczeniu wielkiej części przemysłu siodłowego i przyniosłoby ogromną szkodę austriackiej produkcji jęczmienia. Ankieta wzywa rząd, ażeby przez ustanowienie odpowiedniego cła kompensacyjnego wpłynął na zmniejszenie cła niemieckiego, tudzież na zniesienie w Niemczech premii eksportowej dla producentów siodła i na zrównanie taryf odnośnych na kolejach austriackich i niemieckich. Dalej wzywa rezolucję rząd, ażeby wspierał także eksport piwa i siodła do innych krajów, a mianowicie zaprowadził szczególnie niskie, wyjątkowe taryfy bezpośrednie do portów morskich, a między innymi do Tryestu. W końcu domaga się rezolucja, ażeby za pomocą ustawy usunięto nieuczciwą konkurencję w dziedzinie przemysłu siodłowego.

Paryż, 20 listopada. Trzy procent. renta 100 80. Mąka 26 75.

Frankfurt, 20 listopada. Austr. kred. 197 50. Disconto 175 90, Laura 185 75, Koleje państwowe —, Alpijy —.

Targ nierogacizny.

Originalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 20 listopada.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 14.880 sztuk świń, między temi 5.860 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 78 do 80 h., za galicyjskie młode świny 60 do 80 h. za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 listopada b. r.

Hotel George'a. Ch. Lock z Londynu, E. Collins z Londynu, P. Lorenz z Wiednia, F. Duchiewicz z Rosyi, W. Ostrowski z Rosyi, J. Krüger ze Stryja, St. Komorowski z Siekierzyca, A. Papper z Kramau, M. Lisowski z Chłopc, St. Bogusz z Borysławia, T. Horodyski z Kanarowie, F. Resselgnier z Niska, E. Skott z Rupienki.

Hotel Imperial. R. Jonas ze Stanisławowa, P. Grzybowski z Krakowa, K. Młynowski z Moycz, L. Boral ze Stanisławowa, M. Briefer z Przemyśla.

Hotel Francuski. H. Wiktor z Bochni, K. Sobota z Podhorek, J. Bury z Przeworska, B. Dębska z Horodyszcza.

Hotel Europejski. T. Milewski z Horodenki, H. Rybczyński ze Stanisławowa, O. Klominek z Trzcinicy, W. Pieniążek z Lipinki, J. Walter z Uszczyk, L. Fedorowicz z Barwotowa.

Grand Hotel. O. Hansenbüchel z Krechowic, G. Woltmann z Berlina, A. Pollak z Pragi, G. Axmann z München, L. Klein z Węgier.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5 — ul. Kopernika 1. 7. 8314 15—5

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J A H R 8231 15-5

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p

Zakład Dra E. Piaseckiego

dla gimnastyki, masażu i ortopedji, przeniesiony na ulicę Trzebiego Maja 2. Ordynacya 2—4. Prospekta na żądanie (8464 5-4)

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„T L E N“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnym sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 4411

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska

Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popeff

W MOSKWIE 7843

Dostawcy wielu europejskich Markocier praw regist. dworów. Najlepsza marka. — W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych handlach. 20—5

2465 WODA GORZKA

12-11

FRANCISZKA JÓZEFA

jest jedynym przyjemnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.



Z powodu stałego naśladowstwa naszej marki odtąd każda flaszką piwa olomuńskiego z browaru „MIESZCZANSKIEGO“ prócz dotychczasowej etykiety, będzie zaopatrzona w osobne „Ostrzeżenie“ z napisem naszej firmy

Maks Wixel i Syn

Kapsle zniesione, aby konsument mógł skontrolować na każdym korku wypaloną firmę browaru mieszczańskiego w Olomuńcu. 8739

Loti Frenkel

Rysza d Kessler

zareczeni we Lwowie.

8715 1

600 koron za wyrobienie stałej posady biurowej, intelig. młodemu człowiekowi. Dyskretyca zapewniona. Bliższe informacje pod „Posada“ do Redakcji „Słowa polsk.“ 8728 1

Do Jaśnie Wielmoż. Pana

Karola hr. Bogdanowicza

we Lwowie.

Na wezwanie moje, by JWPan hrabia podał mi swe miejsce pobytu, umieścił JWP. hrabia w tutej. „Słowie Polskie“ i innych dziennikach odpowiedź, iż zastępcą Jego jest WPan podpułkownik Hekajllo, do którego też z moimi pretensjami mię odesłał.

Następnie zaś dowiedziałem się, iż rzeczony p. podpułk. Hekajllo, z pewnych powodów, w sprawy JWPana hrabiego wchodzić się nie chce i zostałem znów odesłany do nowego zastępcy, tutej. adwokata

Obecnie jednak pokazuje się, że Szan. zastępca prawny, został przez JWP. hrabiego źle poinformowany, gdyż odsyła mnie do męża zaufania JWP. hrabiego, a ten ostatni znowu twierdzi, że towary moje jeszcze nie są wykupione z urzędu zastawniczego. 8748 1

Przyzna mi zatem sam JWPan hrabia, iż już dosyć mam tego dobrego, przeto wzywam Go niniejszem po raz ostatni, by mi do trzech dni w porządku zwrócił sprzedane Mu jeszcze przed 2-ma laty towary. Jest to tylko moja dobra wola, jeżeli wogóle zamierzam towary, które JWPan hrabia przez 2 lata trzymał w urzędzie zastawniczym — napowrót przyjąć, a że towary przez ten czas z pewnością nie stały się lepsze, przeto chcę je naprzód oglądnąć, poczem postawię ze swej strony propozycję, co do odszkodowania. E. M. Bernfeld.

Tygodnik szkolny i pedagogiczny.

O ideałach dzieci.

— Czy dzieci mają ideały?

W literaturze pedagogicznej, tak polskiej jak obcej, napotykamy często na chęć rozwiązania tego pytania na doświadczalnej drodze najrozmaitszych kwestyonaryuszów.

Amerykańskie towarzystwo dla psychologii dzieci w wieku szkolnym (Yowa Society for Child-Study), zebrało drogą odpowiedniego kwestyonaryusza obfity i ciekawy materiał u dzieci w wieku 16 do 18 lat na postawione im pytanie:

— Czem chcesz być i dlaczego? (Zeitschr. f. pädagog. Psych. u. Pathologie II. Jahrg. Str. 135).

Wielka pomysłowość prof. Will. S. Monrogo w Westfield działała już bardzo wiele w wydaniu dzieciom ich najgłębszych tajemnic, bez znajomości których ani marzyć nie można o dokładnym poznaniu ich życia duchowego. Seminaryum nauczycielskie w Westfield pod kierunkiem Monrogo, w Fitchburgu pod kierunkiem prof. Kirkpatricka, w Milwaukee pod kierunkiem prof. Jegiego, w New Jersey pod kierunkiem prof. Williamsa, w Les Angelos pod kierunkiem prof. Liewa, w Kansas pod kierunkiem prof. Christmana, w Kalifornii pod kierunkiem prof. Nassa, przyczyniają się ustawicznie w zbieraniu statystycznego materiału, gdyż we wszystkich powyższych wymienionych szkołach każdy frekwentant z obowiązku bada przez dłuższy przeciąg czasu (kilka miesięcy) dzieci szkół publicznych pod względem najrozmaitszych ich wad i przymiotów. Pod tym względem młoda Ameryka znacznie wyprzedziła starą Europę, że jako obowiązkową rzecz dla przyszłych pedagogów postanowiła praktyczne zaznajomienie się ich w duszy dziecka. Zresztą o ciekawem, pod każdym względem, urządzeniu seminaryów amerykańskich pomówimy osobno.

W Niemczech już w r. 1787 wystąpił filozof Dietrich Tiedemann ze swemi spostrzeżeniami o rozwoju skłonności dzieci. W r. 1856 wystąpił lekarz Berthold Sigismund z książką: „Dusza dziecka“. W r. 1885 ogłasza Berthold Hartmann swoją: „Analizę zakresu pojęciowego dziecka“. W r. 1894 ukazuje się praca Georga Heydnara: „O poznaniu duszy dziecka“.

We Francji ruch na polu poznania duszy dziecka rozpoczął się jeszcze później. W r. 1863 tłumaczy H. Michelaut pracę Fiedemanna. W r. 1877 ogłasza E. Egger wynik swych badań o inteligencji dzieci. Wreszcie pojawia się wielkie imię Perez, który występuje w r. 1878 ze swoją „Psychologią dziecka“. Tom pierwszy zajmuje się psychologią dziecka od 4-go do 7-go roku, a w dwa lata później pojawia się tom trzeci, omawiający stosunek dzieci do piękna i sposób odczuwania go przez nich.

W r. 1892 ogłasza Perez nowe dzieło „O charakterach dzieci“. Rok 1893 przynosi dwa wielkie dzieła: F. Queyrata: „O wyobrażeniach dzieci“ i G. Compary'ego, który występuje jako przywódca psychologicznych badań nad dziećmi we Francji: „O ewolucjach intelektualnych i moralnych u dzieci“. Dzieło to, nagrodzone przez francuską akademię, największe z dziedziny psychologii dziecka w latach ostatnich, pojawia się raz jeszcze w tłumaczeniu niemieckim Chr. Uferu (Die Entwicklung der Kindersseele) w r. 1900, jako pierwszy tom wydawanej przez tłumacza „Międzynarodowej biblioteki pedagogicznej“.

W ostatnich latach wkroczyły badania pedagogiczne na drogę eksperymentu, a tutaj w pierwszym rzędzie odznacza się imię Alfreda Bineta i Herri'ego.

Powstałe przed kilku laty towarzystwo dla psychologii dziecka w Berlinie i Wrocławiu gromadzą bardzo wytrwale eksperymentalny materiał do poznania rozwoju duszy dziecka.

W naszej literaturze też sprawy nie zaspiano.

Jeszcze w r. 1887 wyszła nie wielka praca J. Wł. Dawida pt. „Program spostrzeżeń i doświadczeń nad dzieckiem do 20-go roku życia“. Jest to bardzo dokładny i sumiennie opracowany kwestyonaryusz, złożony z 500 pytań, obejmujących wszelkie strony umysłowego życia dziecka. Książka ta pobudziła wielu wychowawców do notowania swych spostrzeżeń, które stanowiły materiał do licznych artykułów w pismach fachowych. W r. 1895 wydaje ten sam autor cenne studium: „O zasobie umysłowym dziecka od lat 6 do 12“, opracowane na podstawie danych, odnoszących się do 479 dzieci. W r. 1899 wychodzi cenna praca niezamordowanej w eksperymentalnym badaniu dzieci, Anieli Szyce: „Rozwój pojęciowy dziecka od lat 6 do 12“.

Prócz wymienionych prac większych, pojawiają się ustawicznie mniejsze prace i monografie w specjalnych pismach fachowych, które z roku na rok mnożą się ustawicznie.

Lecz czy wszystkie te prace i wysiłki nauki dały nam dzisiaj odpowiedź na upragnione pytanie: Jak wygląda dusza dziecka, jak się u niego kształtują pojęcia, jak odczuwa i rozumie świat i czy jest zdolne do tworzenia sobie własnych ideałów?

Na każdy sposób, jeśli odpowiedź pod niejednym względem wypadnie niewystarczająco lub mętnie, jeśli nawet tu i owdzie napotkamy na luki, których zapłacić dziś jeszcze, mimo bardzo wielkich zdobyczy, nie będziemy w stanie, to w każdym razie jesteśmy już na pewnej drodze do poznania wielkich tajemnic duszy ludzkiej i do odsłonięcia ścieżek, po których kroczy intelektualny rozwój dziecka.

Ze wszystkich jednak pytań najważniejsze i najciekawsze jest to ostatnie, t. j. dotyczące ideałów dziecięcych. Zajmiemy się niem więc pokrótce: Przedewszystkiem musimy więc zaznaczyć, że mówiąc tutaj o dzieciach, będziemy mieli na myśli dzieci w wieku, w którym już nastąpiło u nich oryentowanie się moralne, czyli pewna już uzasadniona samodzielność sądu.

W wieku poprzedzającym oryentowanie się moralne, jeśli dziecko ma jakieś ideały, a raczej, jeśli nam się zdaje, że je posiada, to są one własnością nie dzieci, lecz ich wychowawców, a zostały im udzielone drogą sugestii. Ta odegrała już w wychowaniu smutną rolę intruza, wprowadzonego przez francuskiego lekarza Bertillona, który sugestją i hipnotyzmem chciał działać na dzieci w kierunku naginania ich tą drogą do pewnych, z góry ułożonych, tez etycznych. Wystąpienie Bertillona przypada na r. 1898. Zrazu podobala się ta droga francuskim pedagogom, a po nich niemieckim, wymagała bowiem niewiele trudów i zachodu. Zwolna jednak zaczęto się jej bliżej przypatrywać, a jeden z najstarszych psychologów-pedagogów Niemiec, dr. L. Hirschlauff, nazwał otwarcie receptę Bertillona: „szalbierstwem“, gdyż według niego sztuka wychowania powinna się odznaczać w pierwszym rzędzie otwartością w działaniu, a nie kryć się po za „parawanem cudów hipnotyzmu“. Ale że mrzonki Bertillona znalazły zwolenników, świadczy o tem fakt, że w roku ubiegłym wystąpił nowy apostoł sugestii i hipnozy w wychowaniu w osobie radcy sanitarnego dra Teodora Altschula w Pradze.

Rzeczą tą nie będziemy się bliżej zajmowali, gdyż wystarczy nam zupełnie przytoczone powyżej zdanie Hirschlauffa. Celem zaś naszym jest rozpatrzenie się w możliwości tworzenia ideałów u dzieci, lecz ideałów nie hipnotyzowanych i tem zajmujemy się w następnym artykule.

Bolesław Błazek.

Czytanie w zabawie.

Różne metody nauki czytania kolejno obejmowały dom rodzinny i szkołę. Wszędzie starano się ułatwić ten pierwszy stopień do wiedzy, a nawet, ośmielić się powiedzieć, ten klucz do wiedzy... pisaniej, w księgach zamkniętej. Czy wszystkie metody były dobre? Czy wszystkie równie dobrze prowadziły do nauczania się tej trudnej sztuki? Nie możemy powiedzieć: ani tak, ani nie. Jedni uczyli się z łatwością, inni bardzo trudno, tak samo jak się dzisiaj dzieje.

Mamy jednak metody na podstawie myślenia stworzone, mamy wyniki obserwacji nauczycieli i rodziców i to wiemy od dawnych pedagogów, że dziecko powinno się uczyć z przyjemnością, aby się prędko nauczyło.

Rej, Montaigne, Bako, Komensky, wszyscy wielcy pedagogowie, jak i ludzie wiedzy głębokiej, zgadzają się na to, że szkoła powinna być połączona, nauka pociągająca.

W naszych czasach starano się ułatwić naukę czytania różnymi sposobami. Mamy zabawki takie, ale te nie są nasze. Wiedeńskie pudełko do nauki czytania, zawierające litery na kartonkach dziurkowane, i arkusze wazkami deseczkami, jakby poliniowane, a pod te deseczki i między nie wsuwa się kartonik z literką; na tem uczy się dziecko składać litery, obznajamia się je z tą trudną nauką.

Są przecież dzieci, a znam takich wiele, które nauczyły się czytać wcześniej niż im abecadło dano, które już czytały gdy nadszedł wiek szkolny, a to im przyszło bez najmniejszego trudu, bez natężania uwagi, bez metody analityczno-syntetycznej, bez długich godzin przesiadywania w dusznej atmosferze przepelnionej izby szkolnej.

Umysł swobodny jest najwyraźniejszą pomocą nauczyciela. Dziecko bawi się wszystkim, aby mu tylko poddać zabawę odpowiednią, to ono z niej wydobędzie wszystko, co się da wydobyć korzystnego, gdy towarzyszący mu wychowawcy dopomagają do tego będą.

Przypatrzmy się wzrokowi dziecka, śledzącego czytającego ojca lub matkę; jak ono pilnie obraca papierki podartego listu, a gazeta leżąca codziennie na stole ściągą uwagę małego obserwatora, który wodzi paluszkami po grubszych literach, a najprędzej w oko mu wpadnie „O“, to kółko powtarzające się w różnych miejscach.

I tak malec trzyma gazetę, lub leży na rozciągniętej na stole lub na podłodze i paluszkami pokazując sobie każde „O“, mówi:

— To kółko, to kółko...

A wtedy ktoś z otoczenia powiada mu:

— To kółko nazywa się „O“.

I mamy już początek czytania. Czy to wiele trudu zadało dziecku? Wcale nie. Dziecko nauczyło się tej literki bez praei, jedynie swym sprytem spostrzegawczym kierowane.

Powiadają, że najtrudniejszy we wszystkim początek. A tu początek zrobiony został i to bez trudu. Idźmy dalej!

Dziecko poszukując znane sobie „O“ spotyka inne kształty, a który je uderzy, znowu wyszukuje, nadając jakąś nazwę, lub wprost pytając rodziców, jak się ten znak nazywa.

I tak dziecko nauczy się niebawem czytać bez utrudzenia i bez znudzenia.

Nauka ta, przeplatana bieganiem, ruchem swobodnym, nie męczy, a robi ten sam skutek co mądre analizowanie dźwięków w zdaniu:

„Irenka ma Igtę.“

„Ile mamy tu wyrazów?“

„Z ilu części się składa pierwszy wyraz?“

„Co słyszysz na początku pierwszej części?“

Tu wiemy, że dziecko pyta się o znak, przez siebie spostrzeżony, odpowiedź jest dla niego całą treścią, powtarza tak długo, aż mu się sprzykrzy i zapamięta na pewno znak i nazwę.

W Warszawie przed ćwierć wiekiem wydano loteryjkę abecadłową, składającą się z liter i zgłosek. I to była dobra zabawka dla dzieci, grały w loteryjkę i nauczyły się czytać. Wiemy, jak cyfrowa loteryjka jest lubianą przez dzieci, jak łatwo przy jej pomocy nauczy się czytać liczby i rachować.

Dlatego też ułożono całe zbiory loteryjek, geograficznych, historycznych, połączonych z mapkami, jako zabawy kształcejące bez znudzenia.

Było też domino historii polskiej, wydane przez „Ognisko“ wiedeńskie, jeżeli się nie mylę, nie spotykam teraz nigdzie tej zabawy, czyżby nie było warto nowe wydanie zrobić?

Ale wróćmy do nauki czytania w zabawie.

W ochronkach i niemieckich ogródkach freblowskich dają nieraz dzieciom pomieszczone grube paciorki różnokolorowe, albo też ziarna zbóż różnych pomieszczone, aby dzieci przebierały.

Gdy już pogatunkują podług barwy paciorki, a podług kształtu zboże, ochmistrzyni powiada im nazwę barwy lub nazwę ziarna.

Dziecko przebierając, rozróżnia jedno lub drugie, zmysł jego się kształci, a powoli spamięta nazwę barwy i ziarna lub kształtu.

Tak samo, gdy w dni słotne, jesienne lub zimowe, gdy bajeczki się wyczerpią, zabawki już zmęczą, dziecko szuka czegoś nowego, jeżeli mamy mu tabliczki prostokątne z kartonu, na których podrukowane są litery, przebierając kilka pomieszczonych głosek, rozpoznaje ich kształt i łączy razem te same, a jeżeli się pomyliło, przeglądając jego pracę ochmistrzyni lub matka wykaże różnicę:

— Patrz, tu jedna gruba kreska u dołu zakończona okrągło — widzisz?

A pokazując inną, pomieszczoną z tamtymi, rzecze:

— A ta podwójna, jak dwie tamte blisko siebie stojące. Patrzno, widzisz, jakie one.

I tak, wykazując różnice, zwraca się uwagę dziecka na kształt litery, nie spiesząc z wymienieniem nazwy, czekając z tem na sposobną chwilę. A kto umie czekać, ten się doczeka.

Dziecko zapyta:

— A co to jest?

Albo. A jak się to nazywa?

Wtedy powiemy mu:

To jest i, lub o, stosownie do tego, o jaką literę dziecko się zapyta.

Pewien system w ułożeniu takiej zabawy, może wydać bardzo dobre rezultaty, łatwej i szybkiej nauki czytania, bez zmęczenia dziecka.

Wobec zbliżających się świąt św. Mikołaja, Bożego Narodzenia, warto się zastanowić nad zabawkami, jakimi obdarzymy dzieci nasze, szukając w nich zarazem pożytku i rozrywki, usuwając bezmyślne, kosztowne zabawy, których mamy taką masę, w składach zabawek, a wszystko obce, a nie wszystko kształcejące.

Uczyć bawiąc, powinno być naszym zadaniem; oszczędzamy siły umysłowe dziecka, przymusem przykute do nauki trudnej, gdy jest narzuconą, łatwą, gdy się sama nasunie.

Marya Bielska.

Gimnastyka i taniec.

Umieszczona w jednym z ostatnich Nr-ów *Słowa Polskiego* wiadomość o poruszeniu we Francji przez panią Dupin de St. André kwestii reformy gimnastyki szkolnej, powinna być u nas znaleźć odgłos i wywołać głęboką dysputę.

Zarzutem sędziwej pani, czynionym gimnastyce, niepodobna odmówić racji. Nie ona pierwsza je podnosi. Wielu lekarzy i higienistów, między nimi Angelo Mosso w znakomitem dziele „O fizycznym wychowaniu młodzieży“ szczegółowo sprawę omawiało i nie wahało się w imię postępu walczyć z przesadami samegoż postępu, podobno najcięższymi do zwalczania. A w zapale swym niejednokrotnie posunęli się aż do potępienia w czambuł złych i dobrych stron gimnastyki.

Prawda leży, jak zwykle, w pośrodku. Nie należy wyklinać zgoła gimnastyki, ale ją w duchu prawdziwej pedagogii zreformować. Uogólniam tu kwestję p. Dupin, biorąc pod rozwagę ćwiczenia fizyczne młodzieży obojga płci. Praktykowany dotąd a gwałtem w szkołach naszych wprowadzany system

posiada tyle wad, że te omal przewyższają zalety. Weźmy pod rozwagę stronę fizyczną i moralną. Co do pierwszej, ćwiczenia odbywają się prawie wyłącznie w sokołniach, lub nawet salach szkolnych, zatem w miejscach zamkniętych, z których ani 1 procent nie odpowiada wymogom higieny. Mało słońca, mało powietrza, wentylacja niedostateczna, albo odwrotnie niemożliwe przeciągi, tumany pyłu, wyziewy potu, płucie bez uwagi po wszystkich kątach, przyrządy przepoczone, że brud nożem skrobać można, sala ani narzędzia nigdy nie dezynfekcyonowane, stanowiące istne siedliska bakterii — oto warunki, w których młodzież ma sobie zdobywać zdrowie i siły!

A moralnie? Umysł dziecka skrepowany rygiem musztry, natężony do ciągłej uwagi na komendy, zmuszony do niewolniczego naśladowania sztucznych z całą pedanterią przeprowadzanych ruchów, funkcjonuje bez tak koniecznego zajęcia i zapachu. Zamiast być odpoczynkiem dla ducha i ciała, pobudką energii — godzina ćwiczeń w szkole nuży i wywołuje ogólną depresję, jak tego pomiary aisthesiometryczne najnowszych czasów dowiodły.

Taka gimnastyka nie spełnia zatem swego zadania wychowawczego. Pani Dupin chce ją zastąpić tańcem. Ale pojmuje go nieco inaczej od nas. Bo to, co my pod tem mianem rozumiemy, nie zdolne spełnić takiego zadania. Nie ma może bardziej potępienia godnej instytucji, od tego kultu Terpsychory, przybranego w konwencyonalne formy naszych wykształconych czasów.

Toż nasze karnawałowe „tańce”, to niemal rozsądni fizycznego i moralnego niezdrowia. Dobrze wiedzą lekarze, ile każdy bal przysparza im pacjentek, dobrze wszyscy wiemy, ilu to ojców lub mężów doprowadza do ruiny służba despotycznego *prince Carnevale*.

Co to za raj dla bakterii tuberkulicznych, z parnem, pylnem, dusznym powietrzem balowej sali dostawać się w forsownym oddechu gdzieś tam w zakątku ostatnie niezdolnych do walki, bo gorsetem skrepowanych płuc!

Zwłaszcza, gdy jeszcze zyskają sprzymierzeńca w następem, tak częstem i łatwym przeziębieniu, w ogólnej prostracyi ducha i ciała, tem osławionym „*Katzenjammer*” nowożytnych bachanaliów!

Ile to strasznych chorób, ile nieszczęść rodzinnych, ile skandali towarzyskich zrodziła uciechą drgająca atmosfera balu?

Oto jak wygląda u nas to wdzięczne dziecię muz greckich, taniec!

Czyż można mówić jako o środku zdrowotnym o nim, który tylko dzięki smutnej przewadze namiętności i słabostek nad głosem rozsądku dotąd grasować może w społeczeństwie!

Nawet Sokrates tańczył, i nikt nie piorunuje na taniec sam, ale na jego nadużycie, które regulą się stało, na hańbę naszą powszechnie tolerowaną.

Jeśli myśl szlachetnej francuski miałaby się u nas w podobny sposób wypaczyć i do dalszej kultury tego chwastu dopomóc, to raczej pozostanmy trwożliwie przy dawnym systemie gimnastyki, aby z dwojga złego wybrać mniejsze.

Czyżby jednak nie było wyjścia? Czyż nie istnieje sposób ominięcia tylu niebezpieczeństw bez potrzeby zrezygnowania z korzyści? Anglia i Norwegia, dwa silne i zdrowe narody, zdołały rozwiązać ten problemat, niechajże nam posłużą na przykład jak wychowywać w zdrowiu młode pokolenia.

Swobodny ruch, interesujące gry i zabawy, rozmaite zawody na wolnem, czystem powietrzu, oto wzór godny naśladownictwa. Tu odpadły wszelkie ujemne strony gimnastyki, zostały dodatnie.

Zarzuć kto, że nie każda pora roku nadaje się potemu. Ależ owszem! W Norwegii krótsze lato, a w Anglii więcej deszczowych dni jak u nas.

W lecie stosować można sporty angielskie — z wyjątkiem kołowego, bo ten u nas tylko na pełnych kurzu gościńcach może być praktykowany — w zimie ślizgawka, „ski”, a choćby angielską modą odmiatanie śniegu lub nawet odwieczne bójki śniegiem, tak srogo przez surowych pedagogów zakazywane, w słotnych porach odpowiednie gry w krytych, ale zewsząd otwartych halach, lub powiedzmy skromnie szopach.

Wszystko razem odpowiednio do wieku i płci ćwiczących dostosowane, wykonywane pod czujnem okiem rozumnych opiekunów.

Co to za radość dla młodych, tak swobodnie wyswawolić się, wybujać, wypróbować siły i energii w zawodach wzajemnych — co za pociecha dla rodziców, widzieć czerstwe lica i żwawe ruchy swych dzieci — jaka korzyść dla społeczeństwa z podniesionego poziomu zdrowotności młodego pokolenia.

Odrobinę już uczyniliśmy w tym kierunku, wprowadzając letnie boiska dla młodzieży. Ale to jeszcze za mało i do ideału daleko.

Musimy zgola zarzucić gimnastykę w lokalach zamkniętych, to postulat pierwszy, ograniczenie *ad minimum* pedantycznych ćwiczeń na przyrządach i unikanie wpłatania gimnastyki z komendą, nudnej i natężenia uwagi wymagającej, między godziny szkolne dla odpoczynku rzekomego — to jego konieczne uzupełnienie.

Z tem wszystkim niedostaje wyliczonym rodzajem ćwiczeń czegoś, co p. Dupin bardzo szczęśliwie spostrzegł i podniósł, po swojemu określając.

Oto powinniśmy dbać nietylko o siłę i zdrowie, ale i o piękno.

Przykład niedościgniony dali nam Grecy.

Wprawdzie wychowaniek angielskiej metody nie będzie ociążały jak atleta, lub niemiecki gimnastyk, ale nabydnie ruchów jedrnych, elastycznych, nie osiągnie jednak gracyi, lekkości.

W tym celu Grecy posługiwali się ćwiczeniami choreograficznymi, tu zatem należałoby zastosować proponowany przez *vicille maman* taniec.

Co to jest taniec?

Rozumiemy pod tem szereg po sobie następujących rytmicznych ruchów w takt muzyki wykonywanych.

Ruchy te jednak w europejskim tańcu są jednostronne, gdyż zatrudniają tylko mięśnie nóg i przy-

biodrowe, natomiast ręce i wogóle mięśnie górnej połowy ciała prawie zupełnie próżnują w stosunku do pracy wykonywanej przez tamte.

Należałoby zatem do celów ćwiczebnych uzupełnić tańce innymi ruchami, wytworzyć rodzaj wolnych ćwiczeń odpowiednio stylizowanych, które byłoby obszerniejszem pojęciem obejmującym i taniec.

Zatem kombinując te ćwiczenia wolne w takt muzyki na przemian zabawami (sportami) na świeżem powietrzu, rozwijałobyśmy siłę, zdrowie, piękno sposobem łatwym, dla ćwiczących miłym i nie nużącym, kształciłobyśmy równocześnie energię, samodzielność jednostki (przy grach sportowych), a zmysł estetyczny (przy wolnych ćwiczeniach). Osiągnęlibyśmy zatem ideał fizycznego wychowania.

Rzucmy śmiało stare koszlawe i kulejące metody, nie wahajmy się poświęcić trudu sprawie reformy wychowania młodych pokoleń, których degeneracja tak zastraszająca robi postępy.

Od nich przyszłość narodu zależy, a my, Polacy przedewszystkiem musimy być zdrowi ciałem, potężni duchem i stać ramię do ramienia, jak jeden mąż potężny — jest to dla nas kwestya bytu, inaczej: „rozdziobią nas kruki, wrony”...

Antares.

Nowiny.

Ograniczenie żydów w szkołach w Królestwie Polskiem. Na mocy dawnych przepisów ministerjalnych, uczniowie żydzi, kończący 4 klasy gimnazjum, lub sześć klas szkoły realnej, przyjmowani dotychczasowo byli nie jako uczniowie nowowstępujący, a przechodzący z klasy niższej do wyższej, a to odpowiednio do wyjaśnienia ministerjalnego z dnia 10 lipca 1887 roku (nr. 10,313). Przy obecnym jednakże nadmiarze uczniów-żydów w średnich zakładach naukowych, w szczególności zaś w miejscowościach, dozwolanych na osiedlenie się żydów (do których należą gubernie Królestwa Polskiego), ministerstwo oświaty uznało za niezbędne uzupełnienie dawniejszych przepisów i wydało w sprawie tej nowe rozporządzenie, ażeby w przyszłości przy przyjmowaniu uczniów-żydów, przechodzących po ukończeniu progimnazjum, lub sześciu klas realnych, dla dalszego kształcenia się w gimnazjum, lub szkołach realnych, stosowaną była i w tym razie, oznaczona dla średnich zakładów naukowych norma procentowa, o czem p. kurator warszawskiego okręgu naukowego otrzymał zawiadomienie urzędowe, zakomunikowane wszystkim podwładnym organom władzy szkolnej.



Wrocie Sztandary.

E. DAUDET.

4 (Ciąg dalszy)

— Cudownie, odparł Vironne, niema to jak z tobą mieć do czynienia margrabio.

— Nie widziano ją? nie spostrzeżono? Czy jesteś pewny, że uniknąłeś pościgu?

— Ani widziany, ani ścigany! Ze schronienia, gdzie przebyłem dzień cały, aż do samej furtki nie spotkałem nikogo.

— Więc, ani słowa więcej; chodźmy.

W tej chwili Vironne spostrzegł w cieniu sylwetkę Gonzaga.

— Nie jesteś sam margrabio? — spytał.

— To mój syn. Zasługuje na nasze zaufanie.

Przez ogród skierowali się ku domowi, idąc milczeniem. Za chwilę znaleźli się w ustroniu ali, oświeconej jedną tylko lampką, gdzie mogli mówić bezpiecznie.

— Gotów jestem wysłuchać cię teraz kawalerze de Vironne — zaczął margrabia.

Usiadł, wskazując tajemniczemu gościowi fotel. Gonzaga stanął z fotelem ojca.

Vironne nie odpowiedział zaraz. Zbierał myśli. Nareszcie podnosząc głowę, powiedział z fantazją jak gdyby od razu chciał zadziwić i przerazić:

— Generał Jakób jest w Paryżu.

— Śmiało wrócić do Francji! — zawołał margrabia osłupiały. — Nierozsądny! Rzucić się w samą paszczę wilka!

— On nie usuwa się z drogi żadnym niebezpieczeństwom — odpowiedział Vironne. — A Bóg widocznie ma go w swojej opiece, gdyż do dnia dzisiejszego powodzenie wieńczy jego odwagę. Wyładowawszy skrycie w Normandji, przybył do Paryża, nie napotkawszy żadnej przeszkody. Jest tam od tygodnia, ukryty w pewnym domu u Chaillois'a, podczas gdy policya święcie wierzy, że znajduje się on dotąd w Anglii.

— Aby tylko mogła w tem przekonaniu pozostać! — westchnął margrabia. — Z chwilą kiedy

spostregną swoją pomyłkę, Jakób nie długo będzie mógł ustrzedz się od poszukiwań. Ale czego on chce? Czego się spodziewa? Jakże są jego zamiary?

— Przyszedłem właśnie, aby ci je odkryć margrabio, lub dowiedzieć się, czy możemy na ciebie liczyć?

— Muszę znać to wszystko, abym mógł godnie odpowiedzieć.

— Jakób przedsięwziął zuchwały zamiar — opowiadał kawaler. — Chce wykonać zamach na Bonapartego, porwać go z pośrodku gwardyi i korzystając z przerażenia i zamieszania, jakie zapanuje w Paryżu, proklamować króla. Od dawna jest w porozumieniu z różnymi generałami i urzędnikami. Nabrał przekonania, że po większej części oświadcza się za Burbonami, jak tylko jarzmo Bonapartego, gułujące Francję zostanie usunięte. Marceau, Masseau, Bernadotte i wielu innych są po naszej stronie. Pichegen, Dumouries, Willot na wygnaniu, oczekują tylko wezwania, aby się z nami połączyć. Talleyrand podziela nasze zapatrywania. Fouché sam, demoniczny Fouché, gotów jest zdradzić. Waha się jeszcze; po naszym zwycięstwie nie będzie się namyslał.

— Ale jeżeli wpadniecie w jego szpony przed zwycięstwem? — zimno zapytał margrabia de Trégomeur.

— Nasze środki ostrożności uchronią nas od tego.

— A wiecie wy, że gwardya pierwszego konsula składa się z samych tylko ludzi wiernych i dzielnych, z zaślepieniem oddanych jego osobie, że będą zaciekle bronić jego i siebie?

— Przewidzieliśmy wszystko. Tak pewni, dzielni, oddani jak są, nie oprą się dwudziestu pięciu dzielnym, na wszystko zdecydowanym Wandejczykom. Jakób zebrał najodważniejszych.

— A Bonaparte, jak go nareszcie dostaniecie, przypuszczając nawet, że się da wziąć, cóż z nim zrobicie?

Pytanie to zdawało się zastanowić kawalera de Vironne. Znowu ważył słowa odpowiedzi. Potem, jak gdyby chodziło o rzecz mniejszej wagi, odrzekł z lekceważeniem:

— Bonaparte! Wysłaliśmy go do Guyanny chyba, że... Vironne namyslał się, jakby to wyrazić, margrabia dokończył:

— Chyba, że wśród zamętu walki, jakaś opatrnościowa kula lub zagadkowy sztylet, przetrnie dni jego życia.

— Rzeczywiście, to może się zawsze przytrafić — zauważył obojętnie kawaler de Vironne.

— To jest nawet pewną w danym wypadku. Ale cóż ja nam w tem grać za rolę?

— Mówiłem ci już, margrabio, że ze względu na to przedsięwzięcie, Jakób pragnąłby być otoczony najdzielniejszymi towarzyszami. Nie mógł więc nie pomyśleć o sobie. On mnie tu przysłał. Wzywa cię, abyś, połączywszy się z nim, przyczynił się do oswobodzenia Francji od tyrana, który ją gucie, abyś zwrócił ją legalnemu władcy.

Na te słowa Gonzaga, który dotąd stał nieporuszony i milczący zwrócił się do ojca, prosząc:

— Mój ojcie, czy chcesz umacniać ręce w tym obrzydliwym zamachu, bezczeszcząc nasze imię okryte sławą, dołą i poważaniem? Czy chcesz złączyć się z mordercami?

Vironne zerwał się, słysząc ten zarzut. Groźny i straszny przyskoczył do Gonzaga, który spokojnie mierzył go wzrokiem.

Pomiędzy synem a napastującym stanął margrabia. Skinieniem nakazał synowi milczenie, wstrzymując równocześnie poryw groźny Vironne'a.

— Trzeba przebaczyć szlachetne oburzenie tego młodzieńca, kawalerze de Vironne.

— Podobny on do mnie. To, co zrobił, ja bym był zrobił także, będąc w jego wieku, gdyż naprawdę to, co zamierzacie uczynić, nie jest czem innem, jak prostym morderstwem.

— Morderstwo! Niem nigdy! To akt sprawiedliwości i powrót legitymizmu. Nazywaj to zresztą jak ci się podoba. Nam wszystko jedno, byle dokonać oswobodzenia. Zamiar, który ganiecie, został przyjęty przez książąt.

— Nie wierzę, chyba powiedzą mi to tam.

— Rząd angielski zachęca.

(C. d. n.).

Podziękowanie.

Dnia 9 listopada b.r. złożyłem zwłoki mego 19-letniego syna śp. Zygmunta Węglińskiego, ucznia szkoły górniczo-wiertniczej, na wieczny spoczynek w Boryslawiu. Głęboko wzruszony niepowetowaną stratą, składam Wnemu Duchowieństwu tak rzym. jak gr. kat. W. dyrek. Gąsiorowskiemu i Długoszowi, W. prof. Mińskiemu i Broniowskiemu szkoły górniczej i tym walnym młodzieńcom, kolegom mego syna kursu przygotow. i fachowego, Wmu Naczelnikowi i całej drużynie Sokołów w Boryslawiu, PP. Siostrze służebniczce na ul. Pańskiej, które podtrzymywały mnie na duchu i całej publiczności, która mimo sporej odległości i niepogody, podążyła na cmentarz, aby oddać ostatnią usługę memu synowi — najszczerze podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać“.

8724 1
Z głębokim poważaniem J. Węgliński, em. ek. sekr. pow.

Całkowita gotówka nie wymagana!**Pod dogodnymi warunkami**

dajemy osobom, będącym w możności płacenia, wszystkie nasze towary na kredyt i polecamy im dywany salonowe, do pokoi, kościelne i ścienne, chodniki, linoleum, ceraty, firanki, portyery, kapy na stoły i łóżka, kołdry, koce, materye na meble i różne inne przedmioty dekoracyjne. — Meble żelazne i drewniane, towary lniane i płócienne, bielizna, towary futrzane, konfekcja męska i damska i wszystkie inne artykuły, mogą być przez nas sprowadzane. 4998

Na prowincję wysyłamy ilustrowane cenniki darmo i oplatnie. Listy należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego Magazynu 42

„AU LOUVRE“

Lwów, ulica Sykstuska 6. (w Pasażu).

Filie: w Przemyśle, Mickiewicza 4.
w Stanisławowie, Smolki 1.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.

wycożyć się można w 12 lekoyach kroja francuskiego pod gwarancją w szkole kroja

EUGENII WECKEROWNEJ

Lwów, ul. Kopernika 8.

M. pigro.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, sakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastygowania i wypróbowania pod gwarancją najlepszej dokładności. Zamówienia z prowincji skutecznia się odwrotną pocztą, za podaniem dokładnej miary. 8275

Na konfekcje i kroje angielskie osobny kurs.

Dla zamówień

wszelkiego rodzaju konfekcji damskich, bielizny, toalet, gotowych lub rozpoczętych robót ręcznych, kompletnych wypraw po cenach najprzystępniejszych, poleca się

Justyna Kolischer
Wiedeń, IX., Wasagasse II. St., Th. 12. 87146-1

L. 1116.

KONKURS.

Zwierzchność gminna miasteczka Pruchnika rozpisuje niniejszym konkurs na posadę weterynarza miejskiego od 1 stycznia 1902. Płaca roczna 600 zł. Podania wnoszące należy do urzędu gminnego m. Pruchnika, wraz z świadectwami kwalifikacyi do 15 grudnia 1901.

Z urzęd. gminnego Próchnik, 15 listopada 1901.
8679 3-1 Burmistrz: Andrzej Ledworzyn.

„Gazeta Świąteczna“

czasopismo tygodniowe polityczne i społeczne wychodzi we Lwowie co niedzielę rano o g. 1/28 zawiera wszystkie najświeższe wiadomości polityczne kronikarskie itd. z ostatniej chwili. 7165

Prenumerata wynosi:

	miesięcznie	kwartalnie
we Lwowie	50 hal.	1-50
z dostawą do domu	70 „	2-10
z przesyłką pocztową	60 „	1-80

Adres redakcyi i admin. „Gazety Świątecznej“: Lwów ul. Cicha 5.

Prenumeratory „Słowa Polskiego“ mogą abonować po niższej cenie tygodnik p. t. „Gazeta Świąteczna“.

Dla prenumeratorów „Słowa Polskiego“ Gazeta świąteczna kosztować będzie:

we Lwowie miesięcznie	30 h.
z dostawą do domu	40 „
na prowincyi miesięcznie	40 „

Prenumeratę na Gazetę Świąteczną należy przysłać wprost do Administracyi tej gazety, ul. Cicha 1. 5 we Lwowie, powołując się jednak na abonament „Słowa Polskiego“.

**Ważne!**

Do pras auto- i litograficznych.

poleca po cenach najniższych!

CZERNIDŁA piórowe
CZERNIDŁA autograficzne
ATRAMENT chemiczny na litry i we flaszkach
TEKTURKI litograficzne
PREPARAT litograficzny
POKOST litograficzny
GĄBK, POMEKS
GUM, ABABSKA
TERPENTYNĘ zwykłą francuską
ATRAMENT do hektografii
MASĘ do hektografii
GĄBK, oprawne (grzybki)

Friedrich i Beacock

Lwów Hetmańska 4

Cenniki na żądanie bezpłatnie i oplatne. 7877 9-7

KAPTOLINA

przeciw wypadaniu i na porost włosów

cena 2 korony

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska l. 25 — ulica Halicka l. 11. 6776 39

Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Licytacja

w Lwowsk. akc. Zakładzie Zastawniczym

przy ul. Karola Ludwika 3, I. p.

odbędzie się 8601 10-3

9 grudnia 1901 od godz. 10 rano

sprzedaż licytacyjna zastawów, z terminem zapadłości do 9 września 1901, oznaczonych nr. 13.103 do 44.943.

Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, plateru etc.

Zwykłe czynności biurowe będą w dniu tym zawieszane.

Dyrekcya.

Zdolny kierownik przemysłowy

dla nowo utworzyć się mającego, rozległego

terenu naftowego, zostanie natychmiast przyjęty. Dostateczna znajomość języka niemieckiego niezbędna. Tylko tacy reflektanci zechcą się zgłosić, którzy wykazują się mogą: wieloletnią, skuteczną, samodzielną praktyką i doskonałym obznajomieniem z wszelkimi robotami wiercenia. Oferty z podaniem żądanej pensji pod: „A. Z. 1449“ do Administracyi „Słowa Polskiego“.

8667 2-2

Dla cierpiących

na żołądek!!!

jest najlepszym środkiem

greckie naturalne wino

Mayrodaphne

Winnic akc. Tow. „ACHAJA“

w PATRAS (Grecya).

Mayrodaphne Achaii działa wzbudzająco na apetyt i przysparza krwi, powoduje trawienie i zmiękczenie materii.

Mayrodaphne Achaii jest środkiem domowym pierwszego rzędu i nie powinien w żadnym domu brakować.

Najlepsze i najszlachetniejsze

Wina deserowe

są gwarantowane czyste

WINA naturalne

ACHAII

Malvasier (biały i słodki)

Acheier (biały, niesłodki)

Cypro (czerwony, bardzo słodki)

Gener. reprez. dla Austro-Węgier

J. C. Schrauth Wiedeń

IX. Frankgasse nr. 4.

Składy we Lwowie: L. Stadtmüller, handel win. St. Markiewicz, handel korzen. i win. Z. Zadurawicz i Sp., handel delik. i win. W. Czarnecki, handel korz. i win. Albert Szkowron, handel delik. i win. L. Solecki, handel korz. i win. St. Lödl, h. delik. i win. S. Reich, Rynek, handel win. Szymon Hay, apteka. Z. Rucker, apteka. J. Wiewiórski, apteka. L. Pineles, apteka. J. Melchert, droguerya pod Gwiazdą. F. Bisanz, hotel i rest. pod 3 koronami. O. Garfunkel pokój do śniadań. Kar. Świdziński, kawiarnia Boulevard. Schechter i Graf, kaw. teatralna. W Przemyśle: Jan Barys, handel del. i win. W Sądowej Wiszni: A. Blum, aptek. W Gródku: Ign. Heschel, apt. W Jarosławiu: Feliks Gregor, Ant. Tumidajski, handel win. W Rzeszowie: M. Postępski, h. del. i win. W Tarnowie: G. Szancer, apteka. A. Kaempf, Wł. Delekt, cukiernia. W Chyrowie: Jan Strzelecki, handel korz. i win. W Samborze: W. Szlagor, handel delik. i win. W Drohobyczu: B. Wachtel, hand. del. i win. W Stryju: J. Aichmüller, apt. J. Wasowicz I. Grainer, hand. del. W Busku Bazar chrześcijański, Ruska Torhrowla. W Brodach: L. Kalir, aptek. W Tarnopolu: Dr. J. Frangos, apteka. W Żółkwi: J. Cukier, drog. N. Weissbrod, skład win. W Bełzie: M. Musiał, hand. korz. i win. W Sanoku: Jan Hydzik, drog. A. Drzugański, W Nowym Sączu: T. Kwieciński, drog. W Ghybowie: H. Bossowski, hand. del. win. W Podhajcach: B. Nutig, hand. win. W Brzeżanach: L. Rosenberg, hand. korz. i win. W Złoczowie: N. Rolfenberg, h. win. W Czortkowie: M. Brenholz, hand. korz. i win. W Buczacz: M. Lelegdowicz, hand. k. i w. W Winnikach: R. G. Krasuski, apteka. W Kolomyi: H. Ilnicki, hand. del. i win. W Zakopanem: J. F. Słowik, skład win. 7865 12-5

Jako nowość

zaprowadziło „Słowo Polskie“ dla dogodności

inserującej publiczności

Korespondentki**inseratowe**

Korespondentki te w pięciu różnych kolorach po cenie 60, 90, 1-20, 1-50 i 1-80 halerzy, dają prawo do umieszczenia anonsu w drobnych ogłoszeniach Słowa Polskiego do 10, 15, 20, 25 i 30 słów. Dogodność ich polega na tem, iż chcą umieszczać anons w Słowie Polskim, wystarczy kupić odpowiednią korespondentkę, i napisawszy na niej to, co się ma inserować, wrzucić (po odcieciu kuponu, który jako dowód uiszczenia należy do skrzynki pocztowej. Korespondentki inseratowe „Słowa Polskiego“ nabywać można we wszystkich ekspedycjach pism i trafikach, które przyjmują prenumeratę, lub też sprzedają pojedyncze numery Słowa Polskiego, lub też wprost w Administracyi.

Starym i młodym ludziom poleca się świeżo w nowym wydaniu wyszła pracę radcy san. Dr. Müllera, traktującą o 3100 Nadwątłym systemie nerwowym i seksualnym jak również podająca wskazówki radykalnej kuracyi. Wysyła za nadaniem 1 kor. 20 hal. w markach listowych

Curt Röber, Braunschweig



8245 16-1

ON DELETREZ PARFUMEUR PARIS**WILCHEN-PARFUM SUPRA VIOLETTE**

Generalny zastępca: E. NEUBAUS, Jan., Wien, I., Fährichgasse 10, Telefon 8598.

Bardzo korzystne za

kupno towarów

pozwała mi sprzedawać wszelkie artykuły, w zakresie handlu żelaznego wchodzące po znacznie niższych cenach. P i e c e żelazne zwykłe i Meidingera, Wanny długie i nasiadowe, Kłozety pokojowe, Brzytwy angielskie i z Solingen, znaku bliźnięta pod gwarancją i prawem wymiany, Miary do mierzenia grubości drzew (pni), toporki lasowe, wszelkie narzędzia dla rzemieślników i dyktantów. Kompletne wyprawy kuchenne z możliwym największym opustem przy większym odbiorze poleca

Piotr Chrzastowski

LWÓW, plac Kapitulny 1.

(naprzec. Katedry). 8573 10-3